Nr. 11. Kraków, 29 Kwietnia 1919. Rok I.

PRZEGLĄD PONIEDZIAŁKOWY
PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-tej RANO.

CENA 40 hal.

LOKAL REDAKCYI I ADMININISTRACYI: KRAKÓW, UL. KARMELICKA L. 21.

Warunki prenumeraty: rocznie K 20·80, półrocznie K 10·40, kwartalnie K 5·20.

CENA 40 hal.

Dymisya dyrektora Krupińskiego!

(Telegram „Przeglądu Poniedziałkowego").

Warszawa, 27 kwietnia.

(§) W ministerstwie spraw wewnętrznych liczą się z rychłem ustąpieniem dotychczasowego kierownika Dyrekcyi Policyi w Krakowie Rudolfa Krupińskiego. Stanowisko jego zachwiane zostało poważnie przez czynniki, blisko stojące ministerstwa wojny.

* * *

Od siebie dodajemy, iż stanowisko p. R. Krupińskiego było już od dłuższego czasu zachwiane, wskutek **zasadniczych różnic między nim a wojskowem biurem wywiadowczem w Krakowie**, gdzie **względy zaufania odgrywały rolę decydującą.** Utrzymał się on na dotychczasowem stanowisku dzięki poparciu **burżuazyjnych stronnictw**, które widziały w p. Krupińskim przedstawiciela biurokracyi starego typu. Opinia publiczna w Krakowie przyjmie zapewne powyższa wiadomość z uczuciem ż y w e g o z a d o w o l e n i a, jako zapowiedź zmiany kursu w kierunku oczyszczenia administracyi z elementów obcych polskiemu duchowi.

„Regierungsrat" a Orzeł polski.

Kiedy panoszył się czarny dwugłowy orzeł... — Sam dyrektor karmiłby go własnoręcznie! Zlekceważenie orła polskiego. — „Piękna dusza". — Czego oczekuje Krupiński?! — Tęsknota za obcymi emblematami! — Dość zniewagi.

Kraków, 28 kwietnia.

Za niedawnych, dobrych, austryackich czasów, kiedy to człowiek wiedział do jakiego państwa należy i czuł, że jest jakaś władza, kiedy perspektywa odznaczeń i awansów mgliła rozrzewnieniem oczy naszych wiernych i wypróbowanych urzędników i w sercach ich zapalała gorliwość, nad **c. k. Dyrekcyą Policyi krakowską panoszył się piękny, czarny dwugłowy orzeł**, symbol ukochań tych, dla których ta cesarsko-królewska instytucya była świątynią dla składania ofiar z życia i zdrowia, poczucia godności i wstydu, obywatelskości i cnót wszelkich na ołtarzu Najjaśniejszego Pana.

Panoszył się o r z e ł c z a r n y i pysznił rozpościerając szerokie swoje skrzydła — a miał z czego! Widział przecie, jak ci, których **w niewolników swoich zamienił**, nie z konieczności, ale z **serdecznej miłości mu służą**, widział jaką otacza go troska i poszanowanie. Jesteśmy pewni, że gdyby **żywy był, sam dyrektor Policyi karmiłby go własnoręcznie, a może i niższe wykonywał posługi.**

Przyszedł jednak czas, kiedy **orłowi czarnemu obcięto skrzydła, odrąbano głowę, a z drapieżnych pazurów wytrącono insygnia uzurpowanej władzy**, kiedy temu cesarsko-królewskiemu ptakowi kazano iść spać między kury i inne ptactwo domowe. Przyszedł czas, kiedy na miejsce jego miał zasiąść r a d o s n y p t a k b i a ł y, b i a ł y p o l s k i o r z e ł, **dawny prawy władca tych ziem** nieszczęsnych, **wracający w chwale i blasku tryumfie i radości.**

Wierna swoim ideałom cesarsko-królewska instytucya nie uczyniła **nic, aby orłowi białemu przygotować miejsce**, nie ruszyła palcem, by mu ułatwić przyjście! Jaka szkoda, że tej wzruszającej wierności objawów nie miał już **k t o o c e n i ć i n a g r o d z i ć!**

Smutno, gdy **tak piękne uczucia marnieją bez pożytku, zapoznane!**

Nic to!

Każda „piękna dusza" ma swój smutek.

A zresztą, czy to nie poetycznie w gronie swoich podwładnych powiedzieć głosem przerywanym westchnieniem:

„J e d y n ę b o l e ś ć w s e r c u z a m k n ę t a j e m n i c z e m: — R o b a k s m u t k u m i ę g r y z i e..."—?

* * *

Skandalicznem lekceważeniem uczuć patryotycznych i dowodem ich braku **u dyrektora Policyi Krupińskiego** jest przystrojenie gmachu policyi **nalepką orła polskiego.**

Wygląda to tak, **jak gdyby oczekiwano tu jeszcze innego orła,** a ten wiszący p r o w i z o r y c z n i e miał być **zdjętym każdej chwili!**

Czego oczekuje p. **Krupiński?!**

Gdy **w powrót austryackiego orła utracił chyba nadzieję, może spodziewa się pruskiego?!!**

O, bądź spokojny, panie **radco rządu,** żaden z tych ptaków tu nie zaleci — niema tu czego szukać — **chyba śmierci.**

A tymczasem, jeśli brak ci miłości do orła białego, u kąta, z p r o s t e j p r z y z w o i t o ś c i postaraj się o taki znak polskości instytucyi, którą niestety **jeszcze** kierujesz, jak tego wymagą **wielka i dostojna Rzeczpospolita!**

Pomyśl tylko, co powiedzianoby w Wiedniu, gdybyś **taką nalepką ustroił swój gmach rok temu?!**

Toć chyba funduszów, panie radco rządu, ci nie brakuje.

Wszak wiemy, jakie sumy płynęły na twoje ręce na pensye **dla tajnych agentów Haupt-Stelle i usłużnych zauszników...**

Chyba **nie wydałeś ich w całości na poszukiwanie zgubionych** aktów **austryackiej ochrany,** które jakaś złośliwa, a nieprzyjaźnie ci widocznie ręka, **zdekompletowała!**

Na pocieszenie możemy ci, panie dyrektorze, powiedzieć, że **akta te,** a może ich duplikaty **są w pewnem ręku i niedługo będziemy mieli zaszczyt podzielić się z tobą i publicznością interesującą ich treścią.**

Zanim to jednak nastąpi, nie trać n a p r ó ż n o resztek funduszów na szukanie tego, czegoś nie zgubił, a obróć je **na zakupienie odpowiedniego orła polskiego,** ale koniecznie, choćby ci to miało nawet przykrość sprawić i przystrój nim do czasu swoją rezydencyę, na znak, że przynajmniej **z zewnątrz jest ona polską!**

J. Piłsudski do W. Księstwa litewskiego.

Warszawa. (P. A. T.) Do ludności byłego wielk. Księstwa litewskiego wydał naczelnik państwa komendant Piłsudski pod datą Wilno 22 kwietnia następującą odezwę:

Do mieszkańców byłego wielk. Księstwa litewskiego. Kraj wasz od stu kilkudzisięciu lat nie znał swobody uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką i bolszewicką, przemoc która nie pytając ludności narzuciła jej obce wzory postępowania, krępujące życia. Ten stan ciągłej niewoli, dobrze mi znany osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej musi się zaprowadzić swobodę i prawo wolnego i niczem nie skrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach i te wojska polskie, ktoćre z sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia paniwania gwałtu i przemocy niosą wam wszystkim wolność i swobodę. Chce dać wam możność rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami tego sobie życzyć będzicie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony polskiej. Dlatego to piszemy, że na waszej ziemi brzmią jeszcze działa i krew się leje. Nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi. Zadaniem tego zarządu cywilnego będzie 1) ułatwienie ludności wypowiedzenia się co do swojego losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie tajnego, powszechnego, bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania; 2) danie potrzebującym pomocy żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju, otoczenie, opieka wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania ich narodowości. Na czele zarządu postawiłem Jerzego Osmółowskiego, do którego bezpośrednio lub do ludzi przez niego oznaczonych zwracajcie się otwarcie i szczerze we wszelkich potrzebach i sprawach, które was bolą i obchodzą. Józef Piłsudski m. p.

Uroczystości na cześć Hallera.

Bankiet w Ratuszu. — Przemówienie Hallera. — Cieszyn, Spisz, Orawa, Lwów i Gdańsk muszą być nasze. — Uroczyste przedstawienie w teatrze wielkim.

Warszawa. (P. A. T.) *Odbyło się tutaj przyjęcie na cześć gen. Hallera, wydane przez zarząd stolicy. O godz. 5 i pół po południu w salach ratusza zebrali się liczni zaproszeni przedstawiciele naszego świata politycznego, oraz goście cudzoziemscy. Witali gen. Hallera stosownemi przemówieniami: prezydent miasta Drzewiecki, prezes rady miejskiej Balicki, dalej Artur Oppman (Orot), Jabłonowski, Wacław Sieroszewski, w imieniu kresów p. Grocholski, następnie ks. Lutosławski i gen. Henrys, który podniósł dzielność żołnierza polskiego na froncie francuskim. — Odpowiedział gen. Haller przemową, przerywaną entuzyastycznymi okrzykami, w której dziękował za przyjęcie, wspominał, że przed nami jest bardzo wiele pracy, zanim osiągniemy ostateczne zwycięstwo. Hasłem naszem — mówił gen. Haller — winien być wyraz: „społem" do jednego celu. Ziemie i miasta, o których ciągle mówimy: Śląsk, Spisz i Orawa, Lwów i Gdańsk muszą być nasze. Wola narodu musi zwyciężyć. Dopóki wszyscy mieszkańcy ziem odwiecznie polskich nie staną się obywatelami polskimi, dotąd żołnierz polski nie może złożyć broni. Przemówienie swoje zakończył gen. Haller okrzykiem: Wiwat naród, wiwat Sejm, wiwat wszystkie stany! — Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze wielkim.*

Autonomia żydowska na Ukrainie.

Wiedeń. (P. A. T.) *„Wiener Morgen Zeitung" podaje ze źródła ukraińskiego informacyę z Równa, powiadającą, że rada ministrów uchwaliła nową ustawę o żydowskiej autonomii narodowej. Na podstawie tej autonomii kierownictwo wszystkich żydowskich kulturalnych, filantropijnych, sanitarnych i innych instytucyj w ciągu dwóch miesięcy przejdzie w ręce żydowskich gmin.*

Z tajemnic ochrany krakowskiej.

O utworzenie polskich oddziałów ochotniczych. — Na poszukiwanie A. O. K. — Hranilowic. — Generał Baczyński. — Krwawy trud żołnierza polskiego. — Puk, puk. — Główny łapacz. — Krupiński robi... szpiega. — „Dowód". — Dawaj szelki! — Krupiński przyrzeka „zabawę"... — Krupińskiego Baczyński nic nie obchodzi.

Kraków, dnia 28 kwietnia.

Od legionisty p. Kownackiego otrzymaliśmy pamiętnik, z którego jeden rozdział p. t. „Więzienie" umieszczamy poniżej.

W roku 1914 mieszkałem w Anglii.

W ostatniej chwili przed wypowiedzeniem wojny przyjechałem do Wiednia, by zaproponować naczelnemu dowództwu armii austryackiej utworzenie oddziałów ochotniczych na terenie Królestwa.

Myślą przewodnią było mi walczyć po stronie państw centralnych, ale walczyć przeciw każdej obcej potędze, znajdującej się na ziemiach polskich. Ponieważ byłem przekonany, że Rosya w walce ulegnie, uważałem za czyn dobrej polityki stanąć chwilowo po stronie państw centralnych.

We Wiedniu zastałem nastrój bardzo wojowniczy.

Do ministeryum wojny potrafiłem się wprawdzie dostać, ale na tem też się skończyło. Do sztabu generalnego wstęp był zupełnie zamknięty, a o szefie sztabu nie mogłem się nawet dowiedzieć, czy jest we Wiedniu.

Poszedłem tedy do arcyksięcia *Franciszka Salwatora*, zięcia cesarza *Franciszka Józefa*, który wówczas był szefem Czerwonego Krzyża. Ofiarowałem 30.000 koron na *Czerwony Krzyż*, prosząc równocześnie, aby mi umożliwił widzenie się z jenerałem Hoetzendorfem, szefem sztabu.

Dzięki protekcyi arcyksięcia dostałem się do biura *ewidencyjnego*. Tam dopiero mi powiedziano, że jenerał Hoetzendorf wyjechał już do Przemyśla. Równocześnie wystawiono mi otwarty rozkaz jazdy do miejsca postoju naczelnej komendy.

Dnia 19-go sierpnia pociąg ruszył z dworca kolei północnej. Droga acz długa, wcale nudną nie była. Mijaliśmy moc pociągów wojskowych.

Nareszcie po dwóch dniach jazdy dotarliśmy do Przemyśla.

Na drugi dzień rano wybrałem się na poszukiwanie Armee-Oberkommando.

Skoro się zameldowałem przyjął mnie pułkownik *Hranilovic*. Rozwinąłem w krótkich słowach projekt przeprowadzenia werbunku na terenie Królestwa Polskiego.

— Czy myśli pan, że znajdzie się *300.000 ochotników?*

— Tego nie wiem, ale zdaje mi się, że znajdzie się dużo Polaków, którzy wszystko rzucą, by pójść na Moskala.

O, jakże wtedy byłem jeszcze *naiwny!*

Po dłuższej rozmowie odesłał mię Hranilowic do Krakowa do jenerała Baczyńskiego.

Wyszedłszy z A. O. K. dowiedziałem się, że pułkownik Hranilovic został przeznaczony na referenta *polskich oddziałów ochotniczych*. Fakt ten dotknął mię bardzo *niemile*. Hranilovic był bowiem komendantem austryackiego biura wywiadowczego.

Zapewne biuro wywiadowcze jest potrzebne dla armii, jednak nie stanowi ono, że tak powiem, honorowej reprezentacyi wojska. Przypomina mi się tu powiedzenie Napoleona, kiedy jego naczelny wywiadowca prosił go o krzyż legii, Napoleon odpowiedział:

— *De l'orgent tant que vous voudrez, mais la Legion c'est pour mos soldats.*

Dlaczegóż więc specyalnie Hranilovic miał być referentem polskich oddziałów ochotniczych?

Dnia 21-go siadam do pociągu osobowego, idącego w stronę Krakowa. W przedziale siedzi trzech jakichś wojskowych w mundurach podobnych do austryackich. Nie widzę jednak żadnych odznak.

— *Entschuldigen Sie, was sind sie für ein Patriot?* — pytam się żartobliwym tonem.

— *Wir sind Polen.*

— No to bardzo ładnie! Możemy tedy mówić *po polsku*. Może mi też panowie z łaski swojej wytłómaczą, co to są za mundury.

— To są mundury *drużyn strzeleckich.*

Żeby — jak to mówią — piorun we mnie trzasł, nie byłbym tak skoczył!

Jakto, więc już jest wojsko polskie? Czemuż Hranilovic mi o tem słowa *nie powiedział?*

Wówczas w jednej chwili przejrzałem. Zrozumiałem podwójną grę, którą z nami prowadzono, zrozumiałem niebezpieczeństwo intrygi austryackiej, opartej na macchiawelskim *divide et impera* i przed myślą moją przesunęła się wizya przyszłości: *Krwawy trud* żołnierza polskiego i obłudne obietnice Austryi. Gdybym był mógł, byłbym wtedy jednym skokiem przeniósł się do Anglii, by stamtąd zawołać: Nie pomagajcie Niemcom bo oni was okłamią, bo za waszą krew zdradą wam zapłacą.

Lecz wtedy znów stanęło mi przed oczyma widmo białego cara, walczącego po stronie Anglii...

Tymczasem towarzysze podróży opowiadają mi o Piłsudskim, o bojówce z roku 1905, o drużynach Strzeleckich, Bartoszowych.

Późno w nocy dojechaliśmy do Krakowa. Stanąłem w hotelu Drezdeńskim.

* * *

Na drugi dzień rano poszedłem się przedstawić jenerałowi *Baczyńskiemu.*

Przystąpiliśmy zaraz do omówienia planu ekspedycyi werbunkowej. Zaproponowałem, aby mi przydzielono jako osłonę szwadron ułanów, złożony wyłącznie z Polaków, oraz dano odpowiedni trén i kompletne umundurowanie i uzbrojenie dla 300 piechoty. Ochotników, którzy w wojsku nie służyli, odsyłałbym do obozu ćwiczeń w Krakowie, a tych, co już służyli, odrazu bym uzbrajał i pozostawiał chwilowo jako załogę w miasteczkach.

Na tem rozeszliśmy się. Jenerał Baczyński pojechał do Przemyśla, a ja poszedłem się przedstawić komendantom istniejących już oddziałów.

Naprzód rozmawiałem z p. *Hryniewieckim*, zdaje mi się komendantem placu, w Krakowie. Przyjął on mój projekt z zainteresowaniem i skierował mię do prof. *Surzyckiego.* Prof. Surzycki przyjął mię bardzo zimno. Przyjęcie to było pierwszem ujemnem wrażeniem, którego doznałem w zetknięciu się z formacyami polskiemi. Zrozumiałem, że i tu nie tylko chodzi o sprawę, ale i o osoby stojące u steru.

Postanowiłem sobie, że służąc w polskich oddziałach, nie przyjmę żadnej szarży, żeby pokazać, że są jeszcze i tacy, którym nie chodzi o osobiste widoki, ale o sprawę.

Dwudziestego piątego miał jenerał Baczyński powrócić z Przemyśla. Rano około dziewiątej siedzę w hotelu i piszę notatki.

* * *

Wtem: *puk, puk.*

— *Proszę!*

Wchodzi dwóch panów, legitymują się, że są z policyi. Przyszli robić rewizyę. Jak później dowiedziałem się, był to *Karcz*, główny łapacz krakowski, ze swym pomocnikiem.

Po godzinnem przewracaniu rzeczy, zabrali mi cały stos papierów, w tem wszystkie moje świadectwa testament ś. p. ojca mego i kwity z lombardu, w którym jadąc na wojnę zastawiłem wszystkie cenniejsze rzeczy. Skończywszy rewizyę prowadzą mię na policyę, gdzieś w stronę kolei. Tam Karcz spisał ze mną protokół, w którym pokrótce opowiedziałem dzieje mego życia. Około południa wszedł jakiś starszy urzędnik. Jak później dowiedziałem się — nadkomisarz KRUPIŃSKI, przeznaczony do spraw politycznych.

Krupiński rozmawiał z Karczem; do mnie ani słowa nie powiedział.

Pod wieczór zaprowadzono mię do głównego aresztu pod Wawelem. Po chwili czekania zostałem wpuszczony do kancelaryi Krupińskiego. Oczekiwał tam na mnie kapitan jeneralnego sztabu B a i e r

Wsiadłem z miejsca na niego i tłómaczę, że chcę walczyć jako Polak za Polskę, że chcę wciągnąć do walki Polaków, mieszkających w Królestwie i t. d.

Tymczasem KRUPIŃSKI CHCE ZE MNIE KONIECZNIE ZROBIĆ SZPIEGA ROSYJSKIEGO. Znalazł w moim notatniku następujący zapisek: Kalisch, Wipplingerstrasse.

— To *dowód* — mówi.

— Tak, ale tego że ten pan potrzebował pieniędzy — odpowiada kapitan Baier.

Ostatecznie kapitan Baier podaje mi rękę i mówi, że nie widzi *żadnej* przyczyny aresztowania mnie, że mogę wracać do domu. Raport odnośny otrzymał jenerał Baczyński, więc pokąd od jenerała nie otrzymam wiadomości, zechcę nie wyjeżdżać z Krakowa.

Była już dziewiąta wieczorem, kiedym się wyrwał z policyi. Cały dzień nic nie jadłem, więc poszedłem do Hawełki na bigos.

Najprostszą rzeczą było nazajutrz pójść do Oleandrów i wstąpić do drużyn strzeleckich. Ponieważ jednak nie miałem sobie nic do wyrzucenia wobec Austryi, postanowiłem oczekiwać wiadomości od jenerała Baczyńskiego — uważając każdy inny krok niejako za ucieczkę.

Na drugi dzień wieczór spotykam w drzwiach hotelu ajenta policyjnego, który mię prosi *„na chwilkę do pana nadkomisarza Krupińskiego"*.

Idę.

Na policyi prowadzą mię nie do Krupińskiego, ale do jakiejś kancelaryi, w której obskurny pisarz siedzi za stołem.

— Dawaj szelki!

Drgnąłem trochę na takie powitanie i pytam:

— Dlaczego?

— Prędzej! dawaj szelki!

Ponieważ od Bismarka nauczyłem się, że siła przed prawem, odpinam szelki i wręczam je wykonawcy sprawiedliwości krakowskiej.

Stąd prowadzą mię na dziedziniec więzienny. W ciasnem, *smrodliwem* miejscu stoją typowi złodzieje i włóczęgi, obok nich stoją ludzie, którzy się tam zapewno tak dostali, jak i ja. Widzę prostytutki, a obok nich *panny z najlepszego*

SWIATŁA i CIENIE.

(Nasze orędzie aprowizacyjne. — Cztery kategorye ludzi. — Ci, którzy jadają mięso do woli; ci, którzy jadają mięso w ograniczonej ilości; ci, którzy jadają kaszę ze skwarkami; ci, którzy jadają chleb ze solą. — Hasło przetrzymania. — Równomierność w przetrzymywaniu. — Trochę przymusowego postu. — Precz z trutniami

Ani rząd warszawski, ani nasza Komisya Rządząca, ani magistrat krakowski, ani wreszcie żdna Komisya aprowizacyjna nie stworzy nam raju żywnościowego z tej prostej przyczyny, że nasza spiżarnia narodowa świeci pustkami. Są okolice, mające w bród wszystkiego, ale należą one do błogosławionych wyjątków. Można je zliczyć na palcach obu rąk. Są znowu okolice, które dosłownie żadnych nie posiadają zapasów i zdane są całkowicie na dowóz żywności z „bogatszych" środowisk. Pośrednie miejsce zajmują okolice, w których nie jest wprawdzie bardzo źle, ale też nie jest dobrze.

Gdybyśmy spisali wszystkie zapasy żywności, znajdujące się w całej Polsce, okazałoby się, że przy równomiernem rozdzielaniu ich pomiędzy spożywców, każdy mógłby otrzymać bardzo skromną porcyę. Dowozy z Ameryki, o ile będą regularne, mogą nieco poprawić stan aprowizacyi naszej, ale nie wystarczą, ażeby nas uczynić sytymi. Musimy jeszcze przez pewien czas przyciągać paska, ot — dajmy na to do żniw.

To musi powiedzieć sobie ludność państwa polskiego i znosić jeszcze przez pewien czas liczne przykrości aprowizacyjne z dotychczasowem zaparciem się. Na pochwałę ludności naszej trzeba powiedzieć, że znosi je mężnie.

* * *

A teraz drugi rozdział naszego orędzia.

Jeżeli nasza spiżarnia narodowa jest bardzo licho zaopatrzona, to w takim razie należy zaprowadzić nadzwyczajną oszczędność w wydawaniu zapasów. To pierwszy warunek. Drugim warunkiem jest równomierność w obdzielaniu spożywców żywnością. Żołądki muszą zgodzić się na demokratyczną równość. To trzeba także powiedzieć sobie jasno i otwarcie.

Jest w samym Krakowie conajmniej kilka tysięcy ludzi, którzy jadją mięso tak sobie... pięć razy na dzień. Taki szczęśliwy osobnik zjada na drugie śniadanie bułeczkę z szyneczką, na obiad befsztyk, na podwieczorek znowu bułeczkę z szyneczką, a na kolacyę pieczeń cielęcą, poczem po upływie godziny „wsuwa" na ostatek znowu bułeczkę ze szyneczką.

Są ludzie skromniejsi, którzy poprzestają na trzykrotnem spożywaniu mięsa na dzień. Jest ich w Krakowie co najmniej kilkanaście tysięcy. Bułeczka z szyneczką na drugie śniadanie, pieczeń na obiad i pieczeń na kolacyę. Tylko tyle. Na więcej ich nie stać. Biedacy! Ale są jeszcze biedniejsi od nich, są tacy, którzy jedzą mięso „tylko" na obiad i kolacyę. Tym należy się niezaprzeczenie nagroda cnoty. Są wreszcie najbiedniejsi z biednych, są tacy, którzy jadają mięso jedynie na obiad... Znoszą przykładnie głód, ratując się czasami na kolacyę skromną kiełbasą w sosie. O tych ojczyzna nie powinna zapominać.

* * *

A teraz rozdział trzeci naszego orędzia.

Są setki tysięcy, są miliony innych ludzi. Ci żywią się jak Bóg dał. Mięso widują przez okno w sklepie, tak samo wędliny, bułeczki i tym podobne specyały. A ponieważ sam widok mięsa nie nasyci nikogo, więc jadają ziemniaki z kapustą, czasem nawet omaszczone. Bywają nawet wypadki, że utracyusze z tej sfery pozwalają sobie na kluski ze skwarkami. A jakże. Tak było, gdy nam Ameryka przysłała mąkę. Szczęście, że Wilson nie dowiedział się o tem, wtedy bowiem z mąką stałoby się to, co z Gdańskiem. Poza tem ludziska ci pijają odwar, zwany czarną kawą, oraz jedzą chleb, mniej lub więcej lichy.

* * *

Bylibyśmy zapomnieli o jednej jeszcze grupie, bardzo licznej, może najliczniejszej. Oto są ludzie, którzy nie wiadomo, co jedzą i czy wogóle jedzą. Podobno najczęściej łykają ślinę na widok przeróżnych wystaw żywnościowych. Urządzają sobie jadalnię w pierwszej lepszej sieni i spożywają tam kiszony ogórek. Czasami jadają nawet chleb kartkowy. Piją

towarzystwa. Słowem, całość prawdziwie wojenna.

Po godzinie spędzonej w tej *gehennie* wywołuje mię jeden z agentów i prowadzi do tak zwanej „Sznajderówki".

Jest to mały domek do połowy rozebrany, położony u stóp Wawelu, nad samą Wisłą u wylotu kanału miejskiego. Zastaję tu również liczne, jak mieszane towarzystwo. Większość, to uczestnicy *bojówki* z roku 1905, a więc zapewno najszczersi wrogowie Rosyi. Paru żydów, ksiądz katolicki, pop z dyakiem.

W tem pomieszczeniu przebyłem następne dwa tygodnie, może najcięższe, jakie w życiu spędziłem. Przyzwyczaić można się do wszystkiego, a więc i do więzienia, ale zanim się przejdzie ten wstępny okres przyzwyczajania się, musi się dużo w naturze człowieka zmienić, dużo musi w człowieku zamrzeć i trzeba sobie wyrobić nową logikę kazuistyczną. Tem gorszem jest położenie, jeżeli się nie wie, *za co* się siedzi, jeżeli się do winy nie poczuwa, a zwłaszcza jeżeli się nie wie, jak długo ma się siedzieć i czy się wyjdzie potem na wolność, czy może pod *szubienicę.* Logika więźnia powiada:

— *Nic nie zawiniłem, zamknęli mię bez wyroku, ergo taksamo mogą mię powiesić.*

Zdaje mi się, że gdybym wiedział, że mają na mnie wykonać wyrok śmierci, tobym się nie bał, ale życie w niepewności przyjemnem nie jest.

Rozmowy, którym się przysłuchiwałem, dały mi sporo do myślenia.

Między innymi był tam uwięzionym p. *Łojewski,* administrator „Kuryera" krakowskiego. Skoro się zapytał KRUPIŃSKIEGO, czemu go aresztują, Krupiński odpowiedział:

— BAWILIŚCIE SIĘ ZE MNĄ PRZEZ TRZY LATA; TERAZ JA SIĘ Z WAMI ZABAWIĘ PRZEZ TRZY MIESIĄCE.

Przyzna mi każdy, że podobny sposób wykonywania sprawiedliwości o charakterze prewencyjnym dawał szerokie pole do domysłów dla imaginacyi i tak już dość podrażnionej murami więziennymi.

Z opowiadań tragikomicznych przytoczę dwa:

Nauczyciel ludowy z Galicyi wschodniej poszedł wieczorem do ustępu. A że, jak to na wsi bywa, owo miejsce było aż gdzieś pod szopą, więc po drodze świecił sobie latarką elektryczną. Ledwo usiadł, ktoś jednem uderzeniem rozbija drzwi, a biedny nauczyciel widzi przed sobą nadstawione bagnety.

— Wstawaj!

Łatwiej to było powiedzieć, niż wykonać! Ostatecznie jednak nauczyciel wstał. Żołnierze związali go i odwieźli do miasteczka powiatowego. Napróżno nauczyciel tłómaczył staroście, że sygnałów nie dawał, lecz tylko sobie świecił, albowiem noc była ciemna. — Odpowiedź była krótka i lapidarna:

— *„Na drugi raz w czasie wojny s... pan w domu. Internować go!"*

Tak zadecydował Polak, obywatel, c. k. starosta.

Nauczyciel w seminaryum był oficerem rezerwowym i został odkomenderowany na adjutanta do wyższego wojkowego.

— Możebyśmy się dziś przejechali automobilem — pyta go razu pewnego komendant.

— Z przyjemnością!

Kiedy przejeżdżali przed więzieniem starszy oficer zatrzymał wóz.

— Wejdziemy tu na chwilę.

Skoro drzwi więzienia się zamknęły, oficer wyjmuje rewolwer, przykłada go do piersi adjutanta, mówiąc:

— Zdejmij mundur!

Gdy nauczyciel wykonał rozkaz, wystąpił na widownię starosta.

— Aresztuję pana jako cywilnego.

Czemu go aresztowano, o tem nauczyciel się nigdy nie dowiedział.

* * *

Zaraz w pierwszych dniach napisałem parę listów do osób wpływowych, mieszkających w Krakowie. Otrzymałem tylko jedną odpowiedź. Kuzynka moja, jenerałowa Rozwadowska, przysłała mi trochę pieniędzy i ostrzeżenie, że w chwili obecnej *nikt* się za mną nie ujmie, gdyż *nikt* nie potrafi mi dopomódz. Wobec tego zdecydowałem się na krok stanowczy i napisałem do jenerała Baczyńskiego list następującej treści:

„Jak Panu Jenerałowi wiadomo, zostałem aresztowany. Stwierdzam niniejszem, że nie powiedziano mi dlaczego mię aresztują i że nie postawiono mię przed sądem. Jako poddany państwa austryackiego nie proszę, ale żądam, żeby do 24 godzin albo mi pozwolono wstąpić do Legionów, albo postawiono przed sądem wojennym".

Tegosamego dnia przyniósł mi żołnierz kartę służbową z podpisem jenerała *Baczyńskiego,* wzywającą mnie do kancelaryi komendanta Legionów.

Nie wiem, jak to pan jenerał sobie wyobrażał, bo przecież wiedział, że jestem zamknięty. Na każden sposób poprosiłem agenta, aby mię zaprowadził do *Krupińskiego.*

Krupiński powiedział, że go Baczyński *nic* nie obchodzi.

Nazajutrz zbudzono mię o godz. 4-tej rano i kazano mi się zbierać do drogi. Ledwo wyprosiłem, by mi pozwolono wstąpić do hotelu, aby zabrać nieco rzeczy. Wszystkie kufry zostały na przepadłe w hotelu. Wszystkie papiery zostały na policyi.

Nigdy nie zapomnę transportu przez ulice Krakowa. Złączono mię z jakąś partyą więźniów. Otoczono nas oddziałem wojska i popędzono na kolej. Po zachowaniu się publiczności widziałem, że mają nas faktycznie albo za *szpiegów,* albo za niebezpieczne jednostki. Tymczasem grupa nasza składała się przeważnie z *uczestników bojówki* i z ludzi garnących się do Legionów. Zawagonowano nas na dworcu towarowym. — Po 36-ciu godzinach jazdy bez jedzenia, bez picia, dojechaliśmy nareszcie do Wiednia.

Drakońskie zarządzenie dziekanatu med. U. J.

Sprawa zamknięcia Uniw. Jagiell. — Prof. Godlewski a wolność akademicka. — Samowola dziekanatu med. — Obywatele czy dezerterzy?! Czyżwszystkie ofiary ma ponosić tylko młodzież? — Apel do ministerstwa oświaty w Warszawie.

Kraków, dnia 28 kwietnia.

W jesieni ubiegłego roku uchwaliła młodzież tutejszego uniwersytetu jednogłośnie **wstępować do** wojska albo poświęcić się pracy narodowo-społecznej.

Dlatego też zwrócono się do senatu z prośbą **o zamknięcie uniwersytetu.** Zamknięty miał być uniwersytet **początkowo na 6 tygodni** a potem do **końca grudnia 1918 r.** a wreszcie **zamknięty był przez całe półrocze.**

Młodzież akademicka wybrała z pośród swego grona **komisyę kwalifikacyjną,** która miała za zadanie badać, czy studenci uczynili zadość tym obowiązkom, które na nich nałożył wiec akademicki względnie miała wydawać poświadczenia — w wypadkach szczególnie ważnych — zwalniające danego osobnika od obowiązku spełnienia służby akademickiej.

Wszystkim tym którzy się wykażą poświadczeniem spełnienia swego obowiązku **miało być półrocze zimowe zaliczone i nie miały być czynione żadne trudności w zapisywaniu się na półrocze letnie.**

Taka była **patryotyczna wola młodzieży, którą senat akad.** z największem uznaniem zaakceptował.

Jakżeż wygląda sprawa obecnie, a to szczególnie na **wydziale medycznym** tutejszego uniwersytetu, gdzie wszechwładnym zdaje się być panem prof. **Emil Godlewski** jun., który z nadzwyczajną jakąś satysfakcyą **stara się ukrócić i spętać tę** przysłowiową **wolność akademicką...**

Otóż obecnie dziekanat wydziału medycznego ogłosił publicznie, że przyjmowani zostaną **jedynie słuchacze 9 i 10 półrocza medycyny. Wszyscy inni zostają bez apelacyi od studyów** wykluczeni **mimo, że wykazują się poświadczeniem** spełnienia **obowiązku narodowego.**

Zarazem ogłosił dziekanat medyczny, że **półrocze zimowe zostaje niezaliczone.** Motywuje to **drakońskie zarządzenie** dziekanat tem, że ministerstwo spraw wojskowych skłonne jest udzielać urlopów na studya tylko dla tych wojskowych, którzy się mają zapisać na ostatni **rok** studyów. (Takich najwyżej jest 50).

To ma być ten „przekonywujący" motyw...

A czyż ministerstwo spraw wojskowych zakazało przyjmowania uczniów **młodszych i nakazało tamować im drogę?**

Czyż mogło to uczynić ministerstwo dla spraw wojskowych?

Nie! gdyż należy to przecież **do działania ministerstwa oświaty.**

Widzimy stąd jasno, że **dziekanat medyczny postępuje w tym wypadku samowolne, gdyż dziekanaty wszystkich innych wydziałów półrocze zimowe uczniom zaliczają i pozwalają zapisywać się na wszystkie lata studyów poszczególnych wydziałów** — czego dowodzą ogłoszenia poszczególnych dziekanatów i ogłoszone wykłady.

Postępowanie dziekanatu medycznego jest w wysokim stopniu **niesprawiedliwe, a to** szczególnie dla słuchaczy **począwszy od 3-go roku,** a to dlatego, że wykłady na uniwersytecie wolno zapisywać w porządku dowolnym, tak, **iż słuchacz z 3-go roku zapisuje identyczne kliniki i przedmioty jak słuchacz 5-go roku.**

Jeżeli zatem te kliniki i zakłady są otwarte, to dlaczegóż jednych przyjmować, a drugim samowolnie zabraniać się uczyć!

Przeważna część naszej młodzieży medycznej była zmuszona po kilka lat służyć w wojsku austryackiem i tylko niewielu miało to szczęście znaleźć się w mieście uniwersyteckiem i wskutek tego nie tracić czasu. Dziś przeważna część słuchaczy 3-go roku liczy zamiast jak w normalnych czasach **lat 20 — lat 24, lub więcej, gdyż straciła lata wskutek wojny,** a oprócz tego **każe im się** nadal tracić i wyklucza się ich na rok ze studyów. Większość tej młodzieży wskutek rozkazu demobilizacyjnego została z wojska zwolniona, duża liczba wskutek starszego wieku **nie należy** już do roczników popisowych — więc **jakąż korzyść** mają te zarządzenia dla ojczyzny?

Wszak **nie jesteśmy dezerterami** i na każde zawołanie władz wojskowych wstąpimy do wojska, skoro tego Sejm lub władze wojskowe zażądają, **ale dlaczego ma jedyny na świecie uniwersytet Jagielloński być instytucyą mobilizacyjną a właściwie jedynie tylko wydział medyczny.**

Uniwersytet powinien być **tylko uczelnią, która powinna ułatwiać studya tym, którzy tyle lat stracili.**

także bardzo dużo wody, zwłaszcza po zjedzeniu chleba, należycie posolonego.

Są to ludzie, którzy nie używają ani herbaty, ani kawy ziarnistej, ani cukru, ani tytoniu, a mimo to są wrogo usposobieniu dla pasparzy. Palą chmiel i bukowe liście w fajce, nie gardzą też kieliszkiem wódki, nie zważając na hygienę, która powiada, że lepiej pić mleko. Czasami zataczają się ku wieczorowi, jeżeli od rana nic nie jedli.

* * *

Jak widzimy, są ludzie, którzy jadają mięso aż pięć razy na dzień, są tacy, którzy jadają je tylko raz na dzień, są jednakże i tacy, którzy poprzestają na ziemniakach i kapuście, są wreszcie tacy, którzy jadają ogórki.

Otóż mamy cztery kategorye ludzi. Oczywiście nie ma pomiędzy nimi zgody, do której nawołują gorliwie wszystkie dzienniki. Ludzie z kategoryi drugiej i trzeciej, widocznie skłonni do obżarstwa, powtarzają uporczywie, że chcieliby także od czasu do czasu spożyć talerz rosołu i kawałek mięsa. Jeden z nich, człowiek inteligentny, który zarabia 400 koron miesięcznie, a ma żonę i pięcioro dzieci, wypowiedział swoje żale w rozmowie ze mną w sposób następujący:

— Powiadasz pan, że bydła jest mało, że chłopi chcą mieć jak najwięcej krów, więc mięsa wołowego, czyli raczej krowiego będzie nam jeszcze brakowało przez dłuższy czas. Powiadasz pan, że na to nie ma rady, że trzeba przetrzymać i że później będzie lepiej. Zgoda, panie łaskawy, ale niechajże wszyscy przetrzymują. Dlaczego jedni mają mięsa za wiele, a drudzy wcale go nie mają?

— Ano, mięso drogie, więc tego nie każdy może... widzi pan — bąkam nieśmiało.

— Bez osłonek, złoty panie — odparł mój interlokutor. — Chciałeś pan powiedzieć: obejdź się bez mięsa. Otóż to nie uchodzi. Mogę dla rodziny od czasu do czasu kupić kilogram mięsa, ale nie zdołałem dotąd docisnąć się do lady pana rzeźnika. Czekałem w ogonku po kilka godzin poto, ażeby dowiedzieć się, że mięso już rozsprzedane. Osoby protegowane dostawały je bez trudności poza ogonkiem, a lwia część zabierały hotele i restauracye.

— Cóż na to poradzić? — powiadam boleściwie.

— Rada jest prosta — mówi mój interlokutor. — Należy zaprowadzić w restauracyach trzy dni bezmięsne na tydzień. Wybrańcy, którzy codziennie jadają mięsne potrawy kiedy im się tylko podoba, mogą pościć przez trzy dni w tygodniu. Wyjdzie im to na zdrowie. W dniach tych powinny być także zamknięte sklepy rzeźnickie i masarskie. Poza tem należy zaprowadzić karty mięsne. Ogonki wprawdzie pozostaną jako konieczne zło, ale zapobiegnie w ten sposób rząd wykupywaniu mięsa przez osoby zamożne na niekorzyść osób niezamożnych. Obok kart na mięso surowe w jatkach, należy zaprowadzić karty na mięsne potrawy w restauracyach, ażeby rozmaici bogacze nie tuczyli się od rana do wieczora, befsztykami, kotletami i polędwicą. Wtedy będzie przynajmniej po stronie władz dobra wola do równomiernego obarczania obywateli obowiązkiem przetrzymania. Nadużycia będą się dziać mimo to, ale ustaną masowe i legalne nadużycia obecne, a mięso, acz drogie, stanie się dostępnem dla wszystkich.

A może to niezła myśl? Niechby władze roztrząsnęły tę sprawę.

* * *

Nasunęła mi się jedna myśl. Idą często do Paryża telegramy, że cała ludność Polski domaga się naprzykład, żeby Gdańsk, lub Cieszyn należał do Polski. Dzienniki powiadają — całkiem zresztą słusznie — że Paderewski w Paryżu będzie mieć znaczenie o tyle, o ile stoi za nim cały naród. Bardzo dobrze. Naród — lud pełni swój obowiązek na froncie i w kraju, ale niechże ten lud widzi, że rząd oszczędza mu tych przykrości, które mogą być oszczędzone. Otóż rząd może nawet ma najlepsze chęci, ale tym chęciom stają na poprzek grupy ludzi bezwzględnych, którzy dbają tylko o swoją kieszeń i o swój żołądek. Tych trzeba wreszcie bezwarunkowo poskromić. Nie potrzeba nam trutniów i pasożytów. Organizm społeczny jest za słaby, ażeby mógł wyżywić tylu darmozjadów.

Ostrowidz.

W dzisiejszych czasach iluż uczniów cierpiących wskutek drożyzny, zdanych jest poprostu na ukończenie studyów,, aby swój własny byt rozpocząć!

Obce uniwersytety urządzają 3 półrocza w roku i specyalne kursa, które mają być ekwiwalentem półroczy, a tylko dlatego, by uczniom iść na rękę. Ilu z kolegów, których rodzice utrzymywać nie są w stanie, puszczają się na wartkie i niebezpieczne prądy paskarstwa i niejeden utalentowany zmarnieje.

Prof. G o d l e w s k i jun. jako należący do K. B. K., sam niedawno o tem pisał, jak niebezpieczną jest u nas **zaraza tyfusu plamistego** i jak rozpowszechnione są w miastach i we wsiach choroby weneryczne — sam pisał, że walka z temi zarazami na lata się przeciągnie — czyż zatem nie lepiej otwierać bramy uniwersytetu i kształcić młodych lekarzy?

Czyż wszystkie ofiary ma tylko ponosić młodzież, a żadnych pan profesor, który mimo przymusowych wakacyj dla uczniów pobiera pełne pobory?

Czyż nie powinien zamiast wykładać raz lub dwa razy na tydzień po jednej godzinie, wykładać cztery razy tyle! A zatem wcześniej swój materyał wyczerpać i zmieścić w jednym roku trzy półrocza i przez taki właśnie czyn okazać się patryotą!! **i nie pozwalać tracić nadal czasu także i tym, którzy z frontu powrócą!**

W przykre te stosunki, wysoce krzywdzące młodzież akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego, winno wglądnąć jak najrychlej ministerstwo oświaty w Warszawie.

Wierzę w Bobrzyńskiego i system jego!

„Patryotyzm“ władz szkolnych. — Duch Bo brzyńskiego żywie... — O zastosowanie metody zachodniej. — Precz z dotychczasowym syste mem szkolnym, wypaczającym ducha młodzieży polskiej!

Kraków 28 kwietnia.

Nasze **władze szkolne**, aczkolwiek wygnaliśmy austryaków i prusaków sześć miesięcy temu, **nie potrafiły do dzisiejszego dnia usunąć ze szkół pokostu austryackiego** i w dalszym ciągu prowadzą naukę na podstawie tych samych podręczników, jakby na stwierdzenie wyuczonego pacierza: **„WIERZĘ W PANA BOBRZYŃSKIEGO I SYSTEM JEGO“.**

W podręcznikach szkolnych do dzisiejszego dnia znajdujemy **historyę Habsburgów, geografię austryacką i inne kwiatki pana Bobrzyńskiego.** Co gorsze, w dalszym ciągu wykładanym jest **język łaciński, grecki i niemiecki** na **sposób klasyczny a nie w celach utilitarnych.**

Najwyższy czas, aby rady szkolne otrząsły **się nareszcie z biurokratyzmu austryackiego**, wrogiego duchowi polskiemu i zmieniły system wychowania klasycznego (na wzór pruski) na **system wychowania i wykształcenia według wzorów zachodnich**, t. j. do p r a k t y c.z.n.e.g.o przygotowania młodzieży do życia samodzielnego, **a szkoły aby już raz przestały wychowywać dzieci na obywateli i urzędników austryackich.**

Pod sąd współwinnych pasku tytoniowego.

Kraków, dnia 28 kwietnia.

Według przyjętego przepisu, w każdem mieście znajduje się **główna trafika**, oraz kilka drobnych.

Główna trafika pobiera co miesiąc dla siebie i dla drugorzędnych małych trafik „f a s u n e k“, **który** bywa rozdzielany według następującego klucza: główna trafika otrzymuję dla siebie **jedną czwartą całego „fasunku“**, pozostałe zaś **trzy czwarte „fasunku“ rozdziela pomiędzy drobne trafiki w danym mieście.**

Otóż kiedy rozpoczęły się pierwsze **przebłyski paska tytoniowego**, głośnem był zamiar dyrekcyi skarbowej, aby **cały fasunek rozdzielać na kartki każdemu mężczyźnie.** Plan bardzo łatwy do przeprowadzenia tembardziej, że znaną jest najdokładniej **ilość wyfasowanych sztuk, oraz ilość palących.**

Wówczas to trafikanci widząc, że pasek zostanie utrącony, przedłożyli propozycyę ze swej strony, że każden urząd państwowy i autononomiczny ma prawo w głównej trafice na całą listę urzędników pobierać przepisaną ilość.

I potrafiono przekonać wyższe władze (!!!), że taki rozdział będzie **sprawiedliwym** (!?) i korzystnym dla urzędników.

W ten sposób główne trafiki cały prawie swój **przydział oddawały dla urzędów** — natomiast z trafik drugorzędnych **(p. p. Aleksandrowicz)** trzy **czwarte całego mesięcznego fasunku szło na pasek ze szkodą dla robotników i urzędników prywatnych,** którzy tylko po bardzo wysokich cenach mogły otrzymać coś do palenia.

Sprzedaży w ogonku po 2 papierosy na tydzień **dla pojedynczego palacza bezwarunkowo nie można nazwać sprzedażą normalną.**

Kto pozwolił na tego rodzaju praktyki trafikantom, ten jest współwinnym pasku tytoniowego!

Dlatego współwinnych należy pociągnąć do surowej odpowiedzialności!

Z TYGODNIA.

XV. Kongres P. P. S.

Dnia 23 b. m. rozpoczął się w Krakowie w sali **Związku stow. robotniczych XV. Zjazd P. P. S. przy udziale 120 przedstawicieli z poszczególnych okręgów Kongresówki.** Do prezydyum powołano: ***Barlickiego*** (Warszawa), ***Pużaka*** (Zagłębie) i ***Uziembłę*** (Lublin).

W imieniu proletaryatu galicyjskiego powitał w płomiennych słowach Zjazd pos. *Daszyński*, **imieniem zaś b. zaboru pruskiego p.** ***Biniszkiewicz.***

Dotychczasowe obrady Kongresu wyczerpały **sprawozdanie** sejmowe partyi, oraz **sprawę taktyki P. P. S. w Sejmie, Radach del. rob. i organizacyach samorządnych.**

Z ważniejszych uchwał Kongresu należy przytoczyć dwie **rezolucye**, uchwalone znaczną **większością głosów:**

I.

XV. Zjazd Polskiej Partyi Soc. przyjmuje do wiadomości sprawozdanie plityczne Centr. Kom. Rob. i stwierdza, że w wyniku przeżywanego obecnie okresu historycznego nastąpić winna *socyalistyczna przebudowa współczesnych społeczeństw*, że zatem celem PPS. musi być urzeczywistnienie *całkowite niepodległej, zjednoczonej Polskiej rzeczypospolitej socyalistycznej*. Zjazd uważa, iż polityka PPS. winna dążyć do utworzenia w drodze *rewolucyjnej walki klasowej socyalistycznego rządu klasy robotniczej miast i wsi.*

Zadaniem takiego rządu będzie wcielenie w życie zasad *demokracyi politycznej i społecznej*, **złamanie oporu klasowych wrogów ludu pracującego i dźwignięcie podwalin ustroju socyalistycznego.**

II.

XV. Zjazd PPS. stwierdza, że PPS. w Sejmie prowadzić musi *politykę stanowczej opozycyi klasowej i udziału w żadnym rządzie burżuazyjnym nie weźmie.*

Jeżeli Sejm nie uchwali w krótkim czasie reform społecznych, nie wpłynie energicznie **na odbudowę przemysłu i na zmianę systemu** bezprawia i *nadużyć administracyjno-policyjnych*, nie opracuje zasad konstytucyi Republiki, *PPS.* bezwzględnie *dążyć będzie do rozwiązania tego Sejmu* i do nowych wyborów.

PPS. w takim razie, przy sprzyjającej sytuacyi oprze się na inicyatywie zwołania *nowego Sejmu przez rewolucyjny proletaryat,* zorganizowany pod sztandarem PPS.

10 cienkich za 8 koron...

Do jakiego stopnia **bezczelności** dochodzi paskarstwo naszych kupców dowodzi fakt następujący:

P. M i a r c z y ń s k i znany artysta teatru miejskiego zaszedł do sklepu niejakiego **Feinera przy ul. Gertrudy,** by kupić kilka papierosów. **Ofiarowano mu 10 sztuk „cieńkich“** (dawne Drahma po 1 hal. sztuka) **za cenę 8 koron!** Rzecz prosta p. Miarczyński doniósł o tem sądowi, który paskarza **przyprowadzi do przytomności i pozwoli ochłodnąć z gorączki zbrodniczego zysku.**

Wyuzdanie naszych „neutralnych“ paskarzy nabiera **znamion szału** i skłonić powinno władze sądowe **do stosowania bezlitośnie najskuteczniejszych lekarstw.**)

Konfiskowane majątki rozdzielać między ofiary wojny!

W 10-tym numerze „Przeglądu Poniedziałkowego“ zamieściliśmy artykuł p. t.: „Paskarzom odebrać majątki“. W związku z tą sprawą otrzymujemy **z kół obywatelskich** następujące pismo:

Z szczególnem zadowoleniem powitałem w ostatnim numerze „Przeglądu Poniedz.“ z dn. 23 bm. artykuł, domagający się, aby wszystkim paskarzom jakoteż wszystkim, którzy się podczas wojny zbogacili, majątki skonfiskowano.

Myśl ta jest wprost wspaniałą a wartość jej mogłaby tylko wtedy być odpowiednio oceniona, i przez całe rzesze klęską wojny dotkniętych serdecznie przyjętą, gdyby **konfiskowane** majątki według pewnej normy rozdzielano pomiędzy ludzi, **niewinnie przez wojnę w choroby i nędzę popadłych, inwalidów, demobilizowanych żołnierzy przez wojnę zubożałych, wreszcie też pomiędzy takie osoby, które ze stałych ściśle ograniczonych poborów żyć muszą, a podczas wojny materyalnie podupadły** i nadal się w przykrych warunkach znajdują (nauczycielstwo, pocztowcy, urzędnicy różnych instytucyj rządowych, autonom. i pryw. z wyjątkiem t. zw. łapowników).

Swita dyr. Krupińskiego.

Może nie wszystkim wiadomem jest, że w o s ł a w i o n e j krakowskiej Dyrekcyi policyi **służą jeszcze dotychczas Rusini.**

Jest ich tam nie mniej nie więcej tylko **dziewięciu.**

I tak z komisarzy: **Janicki**, z manipulacyjnych urzędników: **Federowicz**, zwany Tomcio Paluchem i **Kantor**, z ajentów: **Czupil, Deresz,** Hałuszczak, **Dmytryszyn**, słynny **Buryło, Naiywajko i Pawlisz.**

Tych dziewięciu znakomitych „mężów” stanowi świtę **pana „radcy rządu”.**

Warto zapytać za j a k ą c e n ę?

Gen. Haller w Krakowie. Jak się z wiarygodnego źródła dowiadujemy gen. Haller przybędzie do Krakowa we wtorek dn. 29 b. m.

Falsyfikaty dzieł malarskich. Wskutek podniesienia się niezmiernie cen dzieł sztuki i ogromnego popytu na obrazy, któremi wzbogaceni **na** wojnie szczęśliwcy przystrajają swoje salony, zakupując je masami, pojawiły się w ogromnej ilości falsyfikaty dzieł znanych mistrzów, puszczone na handel przez niesumiennych handlarzy. Ostrzegamy publiczność, kupującą obrazy, przed nieostrożnem nabywaniem dzieł sztuki, szczególnie po różnych antykwarniach i handlach żydowskich.

Jeszcze „Ekscelencya“. Całe sześć miesięcy dzieli nas od chwili kiedy przestał nas łączyć jakikolwiek stosunek z Austryą i jej gangreną. Zdawałoby się, że to, co było złem za czasów jej znienawidzonego panowania w gruz runęło. Tymczasem tak nie jest. W ostatnim numerze „Gazety krawieckiej“ Nr 3—4 redagowanej przez **p. Górkę** natrafiamy na taki jeszcze przeżytek, jak: „Ekscelencyo“! — Pan redaktor Górka może przy igle zapomniał, że żyjemy w ludowej Polsce, gdzie niema miejsca dla ekscelencyi!

Rewizye u paskarzy. W ostatnich dniach przeprowadziła Straż obywatelska dzielnicy VI szereg rewizyi u ludzi trudniących się paskiem. Między innymi przeprowadzono rewizyę u właściciela hotelu niejakiego Hellera. W czasie rewizyi znaleziono u niego zapasy cygar, tytoniu i papierosów. Nadto znaleziono w mieszkaniu jego zapasy świec, mydła przedwojennego, konserw mięsnych, oraz pakę z prowiantami. Haller magazynował również i wódkę. Bo jak się okazało miał on ukryte 800 litrów przedwojennych wódek w czem 500 litrów oryginalnego koniaku.

Przeprowadzono również rewizyę u Wład. Krotowskiego, gdzie odkryto tajną fabrykę tytoniu. W czasie rewizyi znaleziono u Krotowskiego worek z liśćmi tytoniowymi oraz kosz naładowany liśćmi bukowymi i przyrząd do fabrykacyi tytoniu.

Krotowski sprzedawał tytoń podejrzanej jakości po 380 koron za 1 kg.

Aresztowanie oszusta. Policya aresztowała niejakiego Piotra Puchalskiego, który sprzedawał stęchłą i gorzką mąkę jęczmienną **za żytnią i to** po cenach paskarskich.

Stany Zjednoczone mianowały ministrem akredytowanym przy rządzie polskim p. Gibson'a, któremu dodano jako pierwszego sekretarza p. F. Dolbearce'a, znanego z działalności w legacyi amerykańskiej w Szwajcaryi. Jest to dyplomata energiczny i obrońca słusznej sprawy, stąd przyjazny Polsce. Pan Gibson jest dobrze znany w Polsce, bo jeździł tam w ważnej misyi i naród polski ma mu nie jedno do zawdzieczenia.

Zawieszenie warszawskiego „Kuryera Nowego“. Z Warszawy piszą nam: „Kuryer Nowy“ zawieszony został za wydrukowanie niesprawdzonych wiadomości o pogromie żydowskim w Lidzie.

Warszawski „Dziennik Powszechny“ zawieszony swego czasu za umieszczenie wiadomości o rzekomem zaaresztowaniu wiceministra aprowizacyi p. Machnickiego — **za zezwoleniem władz rozpoczął** wychodzić.

Burmistrzem m. Poznania wybrany został jednomyślnie na czas dalszy p. Drwęski. Płacę burmistrza podwyższyła Rada miejska poznańska z 23, przed wojną wyznaczonych, na 28 tysięcy marek.

„Gen. Haller szuka rabina“. Pod tym tytułem donosi warszawski „Bund“: Oficer sztabu Hallera zapytywał telegraficznie zarząd gminy żydowskiej, kto jest najstarszym rabinem Warszawy, i prosił o adres. Gmina podała adresy obu rabinów-posłów: Perlmutera i Halperna.

Aresztowanie agenta niemieckiego. Pod Częstochową aresztowano Józefa Napieraja, który agitował wśród włościan, zachęcając ich do wyjazdu do Niemiec.

Krakowska Filia Ubezpieczeń „Polonia“
w Warszawie.

Tow. ubezpieczeń „Polonia“ w Warszawie

założyło z dniem 1 kwietnia br. Reprezentacyę na Galicyę i Śląsk z siedzibą w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej 7. Kierownictwo objął p. Ciamirski Grzegorz.

Gdzie bije źródło paskarstwa?

Afery naftowe, cukrowe i skórzane. — Pomoc „dygnitarzy". — Urzędnicy kontraktowi. — Zbadanie kwalifikacyi „urzędników". — Apel do p. Delegata.

Kraków 28 kwietnia.

Ostatnie afery „naftowe", „cukrowe" a wreszcie „skórzane" wykazują jasno, że w niedołężnej i skorumpowanej administracyi odziedziczonej po przeklętej pamięci Austryi żadnych zmian nie przeprowadzono.

W dalszym ciągu grasują paskarze jak Dunkelblum, Stokłosa. Dr Jakobson, Radak i t. p. przy wydatnej oczywiście pomocy dygnitarzy od wywozu i przywozu oraz różnorakiego gatunku referentów z central i biur przydziałowych.

Jadowite wrzody ropieją w dalszym ciągu na żywem ciele Rzeczypospolitej, bo nie znalazł się dotychczas człowiek na tyle sprytny i energiczny, by dotrzeć do źródła zarazy.

A jest niem bezsprzecznie fakt, że zalano najważniejsze stanowiska, piastowane w pokojowych czasach przez stałych urzędników, zostających pod ciągłą i dokładną kontrolą, — elementami niepewnymi, niefachowymi a zwyczajnie pozostającymi w bezpośrednim związku z paskarzami.

Zastanówmy się tylko, czy Dr Dunkelblum, por. Stokłosa, por. Reichert mogliby paskować skórą sprowadzaną z Wiednia, dokąd wywozili wagonami żywność z Polski, gdyby nie mieli oparcia u panów referentów od wywozu i przywozu.

Bezwarunkowo nie.

Spólników ich trzeba szukać i chcieć ich znaleść.

Naszem zdaniem są to ci, którzy na czas wojny a raczej na czas „wojennych zysków" wstąpili w charakterze kontraktowych urzędników do urzędów gospodarczych i tam zbijają krociowe majątki.

Osobnik taki, któremu nie zależy na karyerze ani pensyi urzędniczej, stara się choćby kryminalnymi sposobami dojść do fortuny w przeciągu kilku czy kilkunastu miesięcy — by następnie cofnąć się w zacisze domowe.

Czy bez pomocy tych złoczyńców można sobie wyobrazić zupełne ogłocenie naszego kraju z zapasów nafty, zaprzepaszczenie 5 wagonów cukru, wysłanego do N. Sącza lub też sprzedać przez urzędników dotyczącego oddziału 2 wagonów cukru paskarzom krakowskim?

Pierwszem zadaniem p. Delegata powinno być zbadanie kwalifikacyi służbowych wszystkich urzędników i radykalne usunięcie indywidyów szukających żeru, kosztem głodem nękanej ludności.

Sprawy tej nie spuścimy z oka, aż do radykalnego oczyszczenia stajni Augiasza.

Urzędnikiem może być tylko Polak, czujący się synem tej ziemi, o czystych rękach i nieskazitelnej przeszłości.

Geszefciarze muszą z biur administracyi państwowej ustąpić o ile przy „oświetlaniu" ich działalności nie znajdą się w gościnie u św. Michała...

Jeszcz raz zatem zwracamy uwagę p. Delegata na podniesione powyżej zarzuty i domagamy się od niego oczyszczenia biur wywozowych i pokrewnych sekcyj, od których zależą w wysokiej mierze los gospodarczy naszego kraju.

Zgraja darmozjadów.

Kraków, 28 kwietnia.

Po głośnych aferach, które wykazały całą zgniliznę naszych „wojennych" instytucyi publicznych, naturalną była nadzieja, jaką żywił każdy oburzony obywatel, że ludzie z instytucyi tych polecą jak gruszki — szukać losu po szerokim świecie.

Czekaliśmy... i nic o tem nie słychać.

Widzimy tychsamych panów, bawiących się w „referentów", „szefów" i „dyrektorów" tak, jak gdyby nic nie zaszło, jak gdyby ich chęci korzystanie z intratnych synekur silniejsze były, niż interes publiczny.

W takim oddziele wywozu i przywozu, w oddziele naftowym i innych snują się całe gromady osobników, różnego gatunku i pochodzenia, bez kwalifikacyi, bez studyów wyższych nawet, panów, którzy niczem nigdy nie byli i prawdopodbnie i nie byliby, gdyby ich sprzyjające okoliczności nie wyniosły na wierzch ku naszej szkodzie. Doprawdy, trudno zrozumieć, dlaczego trzyma się chłystków, smarkaczy, ludzi niepewnych, albo zgoła takich, o których opinia publiczna opowiada sobie na ucho ciekawe rzeczy; poco trzyma się ich, płacąc wysokie wynagrodzenia, na które ani wykształceniem fachowem, ani wybitnemi zdolnościami nie zasługują?

Czy na to, aby im dawać sposobność do zbrodniczych machinacyi?

Czyż niema fachowych urzędników państwowych, którychby można było na ich miejsce postawić?

Znamy fakty, że urzędnicy państwowi ze studyami i praktyką nie mieli się gdzie podziać, że zatykano nimi najróżniejsze dziury niepotrzebnie, gdzie marnują się ich siły dla braku pracy, gdzie nie mogą wykorzystać swych wiadomości i uzdolnień.

A przecież godziwiej byłoby zaprzągnąć do pracy tych ludzi, którzy się jej poświęcili z dobrej woli, za którą są odpowiedzialni i do której przygotowywali się całe lata!

Młodzik z jednym egzaminem prawniczym, każący się tytułować „doktorem" pisarz z policyi, któremu raczej przepisywanie powierzyć, jest „referentem" i ma pensyę trzy razy większą, niż prawdziwy doktor praw z kilkoletnią praktyką administracyjną!

Nie prowadzi to do niczego dobrego.

Musimy pomyśleć o wyzbyciu się tego swego rodzaju „bolszewizmu" biurokratycznego, napędzić corychlej te wielkości, które tylko zamięszanie i bezład na wierzch wynosi, a które jeno szkodę przynoszą zamiast pożytku.

Wierzymy w dobrą wolę p, generalnego delegata Gałeckiego, dał on już w niejednem jej dowody, wiemy, że zbyt wiele na głowie jego spoczywa spraw ważnych i pilnych, spodziewamy się jednak, że nie zezwoli już długo na takie marnotrawstwo grosza publicznego, jakiem jest opłacanie zgrai darmozjadów, spekulantów, paskarzy i sanacyę stosunków w instytucyach publicznych przeprowadzi radykalnie, z rozmachem po polsku!

Ks. Lubomirski paskarzem cukrowym.

Skandal cukrowy w Przeworsku. — Lichwa cukrowa. — 60 wagonów cukru. — Co powie Komitet dla zwalczania lichwy? — Refleksye.

Kraków, 28 kwietnia.

Z kół obywatelskich otrzymujemy następującą sensacyjną w szczegóły korespondencyę.

Zmuszony okolicznościami, zjawiłem się pewnego dnia w Przeworsku, miasteczku ani miłem, ani ładnem, ale słynnem z jedynej do niedawna w naszym kraju cukrowni. Sposobność, jaka mię tam sprowadziła, dała mi możność przyjrzenia się bliżej tej fabryce, niegdyś tak ruchliwej, a dzisiaj milczącej, świecącej zdaleka powybijanemi oknami — nie zdołano bowiem jeszcze do dzisiaj powstawiać szyb zniszczonych ogniem w roku 1915 podczas cofania się Rosyan.

Rozmawiając z tym i owym, dowiedziałem się, że w jesieni można było puścić rafineryę, bo fabryka miała kilkaset wagonów cukru surowego, pozostałego z roku 1917, a i węgla dość było nagromadzonego; stało się jednak inaczej, ze szkodą całego społeczeństwa, bo surowiec sprzedała cukrownia, zarabiając grubo bez wszelkiej pracy, a węgiel również, nie mniej na nim zarabiając.

Kogo tu obwiniać? — w pierwszym rzędzie zarząd cukrowni, następnie Komisyę aprowizacyjną w Krakowie; pierwszy za to, że nie spełnił obowiązku obywatelskiego, zadawalając się tylko zagarnięcem złotego zysku — drugą, że zajmując zapasy cukru w Przeworsku, nie zmusiła przedsiębiorstwa do rafinowania surowca na biały cukier, lecz tolerowała wyzysk. — Nie na tem jednak koniec, że cukrownia przeworska zmuszając ludzi do spożywania surowca, zarobiła lekko kilka milionów koron, lichwa cukrowa trwa dalej, bo za cukier surowy III. produktu, niezdatny do jedzenia, a jaki do swych wyrobów kupują obecnie fabrykanci cukierków, pobiera już sama Delegatura Ministerstwa Aprowizacyi w Krakowie po 7 koron za kilogram — z tego wynika, że zakupiła od cukrowni w Przeworsku cały zapas, a po jakiej cenie, to już wiadomo tylko Zarządowi cukrowni i Delegaturze Aprowizacyi.

Przejdźmy jednak do cyfr. Jak się dowiedziałem, miała cukrownia na składzie 60 wagonów tego surowca najniższego rzędu — ponieważ kilogram kosztuje 7 koron, więc wagon, t. j. 10.000 kilogramów = 70.000 koron, pomnóżmy to przez 60, a otrzymamy okrągłe 4 miliony 200 tysięcy koron — nasuwa się pytanie, czy skarb polski to otrzymuje i czy potrzebuje takich paskarskich dochodów? — Komitetowi dla zwalczania lichwy otwiera się wdzięczne zadanie.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół manipulacyi aprowizacyjnej, mianowicie: cukrownia wyprzedała już własny zapas surowca, więc obecnie Delegatura aprowizacyi dysponuje deponowany tam cukier poznański, a dzieje się to w ten sposób, że odbiorcy w Krakowie otrzymują cukier z Przeworska, natomiast na wschód wychodzi również cukier poznański z Krakowa; — czy to może dlatego, że cukier za tani i konsument musi opłacić za dalszy transport jeszcze więcej?

Z cukrowni poszedłem do miasta, odległego półtora kilometra, nawiasem mówiąc, okropną błotnistą drogą, bo chodnika nie ma i wszyscy zmuszeni są chodzić gościńcem, prowadzącym do dworca kolejowego, po którym uganiają się fury; zdziwienie moje objaśniono, że chodnik miał być postawiony jeszcze przed wojną, ale sprawa cała utknęła, bo zarząd dóbr ks. A. Lubomirskiego nie chciał sklepić rowu przydrożnego, do którego spływa cuchnąca gnojówka z gorzelni i chlewni dworskiej, a według planu, na tym kanale miał stanąć chodnik dla wygody publiczności — i stało się tak, że nieczystości płyną wygodnem korytem, zatruwając powietrze, a ludzie brną po błocie.

W powrotnej drodze spotkała mię już na dworcu niespodzianka — żołnierz patrolujący nie chciał mię puścić na peron, mimo okazanej na przejazd przepustki, w jaką jadąc ze wschodu byłem zaopatrzony — powiedział mi krótko, że tu nie wolno — ale gdzie wolno? kiedy przedsionek przy kasie zapchany, taksamo poczekalnia II. klasy, wspólna z restauracyą i nora, nazwana szumnie poczekalnią I. klasy.

Przypomniały mi się smutne czasy austryackie, gdy to spędzano cywilną publiczność z peronu, jak miał nadejść pociąg wojskowy — dlaczego to wszystko? czy w dalszym ciągu ma być gnębioną cywilna ludność? — czy żadnej różnicy nie będzie między wrogiem, a swojemi rządami? czy to może samowola służbowego żołnierza? — Ale w pociągu dzieje się nie lepiej — biada cywilowi, który ośmielił się wsiąść do wagonu wojskowego, bo i taki już istnieje, sławetnym wzorem austryackim — podoficerów wyprasza się jednak z niego, ale — do wagonu dla cywilnych!!

Tyle wrażeń z Przeworska — dużoby pisać jeszcze można, pozostawam to jednak na czas inny.

W sprawie Komisyi zasiłkowej.

Kraków, 28 kwietnia.

Odnośnie do naszego artykułu w numerze 10. p. t. „Skandaliczne stosunki w komisyi zasiłkowej", podajemy następujące uwagi:

Faktem jest, że stosunki w komisyi zasiłkowej pozostawiają *bardzo wiele do życzenia*, że gromady kobiet wyczekuje codziennie *w ciasnych kurytarzach*, że *sprawy ciągną się długo*, słowem, że *nie jest tak, jak być powinno. Winę ponosi przedewszystkiem Namiestnictwo, względnie Komisya Rządząca*, której reskrypta jak z jednej strony wywołują trudności nie do pokonania w technicznej stronie funkcyonowania komisyj zasiłkowych, tak z drugiej strony są dowodem, jak niesłychanie mało zdradzają znajomości rzeczy ci, którzy reskrypta te wydają.

Oto przykład:

Wszystkie pobierające dotychczas zasiłki osoby, musiały wskutek zmiany przepisów, przeprowadzonej niewiadomo poco, *wnosić podania po raz drugi*. Kto wydawał taki reskrypt powinien był przecież wiedzieć o tem, do jakiego stopnia *agendy biur się wzmogą i powinien był wydać stosowne zarządzenie* w tym kierunku, aby możliwie szybko ta zmiana, jeśli już była konieczną, została dokonaną. Zamiast takich celowych zarządzeń polecono przewodniczącym *zredukować ilość sił prawie do połowy!* Rzecz prosta, tok *spraw i szybkość załatwienia na tem cierpią.*

Drugi przykład:

Krajowa komisya zasiłkowa poleciła żądać od stron *dowodu zaginięcia żołnierza od komendy tego oddziału, w którym ostatnio służył.* Gdy się zważy, że *dawne formacye wojskowe przestały istnieć* i komendy ich albo są niewiadomo gdzie, albo ich niema, widzi się *bezmyślność tego zarządzenia*, gdyż strony stają bezradne, względnie wyczekiwać muszą miesiącami na taki dowód, nie pobierając przez ten czas zasiłku, często jedynego źródła utrzymania.

I takich przykładów wiele!

Co do krakowskiej komisyi zasiłkowej miejskiej, to tu trudności są o tyle większe, że ko-

misya ta nie bada warunków u petentów sama, ale w drodze urzędowej odstępuje akta sprawy wydziałowi V. c. Magistratu, który dopiero za pośrednictwem odnośnego komisaryatu badanie przeprowadza. I tu *należałoby zmienić niepotrzebny biurokratyzm na sposób załatwiania w krótkiej drodze.* Możnaby np. robić to w sposób następujący: Jeden z referentów komisyi zasiłkowej zabiera ze sobą, przypuśćmy dwa razy w tygodniu pewną ilość spraw i *sam udaje się do odnośnego komisaryatu,* gdzie *w przeciągu godziny sprawy te może załatwić w drodze ustnego porozumienia się z komisarzem obwodowym.* *Odpada pisanie, leżenie aktów na wielu biurkach, ekspedycye, poczta* i t. d., t. j. *3 4 tygodni czasu zyskuje się.*

W imieniu jednak ludności naszego miasta *apelujemy do p. generalnego delegata,* by zechciał wglądnąć w te sprawy w *Krajowej Komisyi zasiłkowej i polecił odnośnym panom referentom więcej troski o celowość zarządzeń,* względnie postarał się o referentów, którym nie na wydawaniu reskryptów. ale na celowem i świadomem istoty rzeczy załatwianiu ważnych spraw zasiłkowych zależeć będzie.

Międzynarodówka w magazynie prow.

Kraków, 28 kwietnia.

Jak nas informują komendantem magazynu **prowiantowego w Krakowie jest Czech. Adjutantem zaś jego jest żyd-syonista.** Oficer wykładający w szkole aprowizacyjnej i pouczający **żołnierzy o patryotyźmie jest narodowości ruskiej.**

Komentarze chyba zbyteczne!

Co się stało z zdeponowanym papierem?

Złodziej odstawiony pod „Telegraf". — Papier zniknął bez śladu. — Tryumf złodzieja. — Czy to nałóg?!

Kraków, 28 kwietnia.

W lutym zeszłego roku dokonano włamania do magazynu drukarni „Głosu Narodu", mieszczącego się przy ul. Franciszkańskiej. Złodziej, który skradł pewną ilość papieru został schwytany i razem **ze swoim łupem odstawiony „pod Telegraf".**

Papier zatrzymano, a po spisaniu ze złodziejem protokołu odstąpiono sprawę Sądowi karnemu.

Gdy przyszło do rozprawy, zażądano z aresztów policyjnych zdeponowanego tam „corpus delicti", ale żądano daremnie. **Papier zniknął bez śladu,** wskutek czego **nie można było ustalić rozmiarów przestępstwa.**

Fakt drobny, ale ogromnie charakterystyczny!

Kto właściwie urzęduje w tej sławnej naszej policyi?

Że zniknęły skonfiskowane na Kazimierzu towary, to zrozumieć łatwo — **ale poco komu papier?**

Czy to może nałóg?!

Polska żandarmerya koresponduje po niemiecku.

Kraków, dnia 28 kwietnia.

Służalstwo i niewolnicza pokora starych austryackich mamutów, stawszy się drugą ich naturą, nie może pozwolić im na zmianę swego stosunku do dawnych zwierzchnich czynników, na poczucie godności wolnego obywatela wolnej Polski, a choćby jej pozór. Ludzie ci, stawszy się przedstawicielami własnego państwa, względnie wykonawcami jego władzy, pozostali nadal austryakami, drżącymi na samą myśl narażenia się „z góry", mimo, że niebezpieczeństwo to minęło i to bezpowrotnie.

Rażącym przykładem takiego faktu jest postępowanie komendy żandarmeryi, która z przedstawicielem i pełnomocnikiem rządu austryackiego koresponduje po niemiecku, mimo, że przedstawiciel ten włada językiem polskim doskonale i mimo, że wszystkie władze polskie tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz, używają języka polskiego, jako urzędowego! Kiedy odpowiedź na pismo przedstawiciela Austryi zredagował odnośny referent po polsku, pan generał pismo podarł, polecając pisać po niemiecku.

Nie można sobie wyobrazić o co panu generałowi chodziło. Czy to zbyt daleko posunięta kurtuazya, czy lęk?

W każdym razie rzecz niedopuszczalna i szkodliwa, a już zupełnie niezrozumiała! Skądże bowiem takie względy dla tych, co nas gnębili, co nas deprawowali, co byli zaprzeczeniem naszego życia narodowego i wstrętnym hamulcem jego przejawów?!

Sądzimy, że kompetentne czynniki zwrócą panu generałowi żandarmeryi uwagę, że jest oficerem polskim, w państwie polskiem i polecą mu, aby się nauczył być Polakiem i czuć po polsku!

„Panowie! musimy zapracować na wasze pensye"!

(Lenistwo posłów sejmowych).

Kraków, dnia 28 kwietnia.

Z historyi napoleońskiej, wykładanej w gimnazyum przez prof. S z a r ł o w s k i e g o utkwił mi na zawsze w pamięci ustęp, w którym ś. p. profesor, opowiadając o genialności Napoleona, przytoczył następujący przykład:

Kiedy Napoleon zmienił ustrój państwowy Francyi, posiedzenie, na którem deputowani wraz z cesarzem układali tekst ustaw, odbywało się bez przerwy **3 dni i 3 noce z rzędu** i prawie wszyscy deputowani tak byli znużeni, **że posnęli nad** (pulpitami) **zapiskami.**

Wtedy Napoleon głośno zawołał:

„Panowie! Musimy zapracować **na nasze pensye! Pracujmy dalej!!"**

Wezwanie to poskutkowało.

* * *

Jakże i n a c z e j dzieje sę u nas w Polsce.

Sejm nasz nie przeciąża się wcale **pracą** chociaż również powinien w jak najkrótszym czasie **stworzyć nowy ustrój państwowy, nową konstytucyę i uchwalić natychmiast radykalne reformy.**

Nasz Sejm odbywa posiedzenia **zaledwie cztery razy na tydzień po parę godzin.**

Ferye świąteczne dla sejmu wynoszą **aż dwa tygodnie.**

Ta opieszałość Sejmu przynosi całemu narodowi polskiemu niepowetowane szkody, bo inne państwa wyprzedzają nas tak pod względem gospodarczym, jak i politycznym. Wiele drogiego czasu ucieka **b e z p o w r o t n i e,** a my ciągle w jednym miejscu stoimy i **nie posuwamy się wcale naprzód z powodu powolności obrad sejmowych.**

Pogromy żydów na Ukrainie.

Wyrżnięcie 4.000 żydów w Płoskirowie. — Bestyalskie znęcanie się dziczy hajdamackiej. 3-dniowy pogrom w Bałcie.

Warszawa. P. A. T. Organ komunistyczny wileński „Młot" z dnia 6 kwietnia donosi z Odessy:

Pisma odeskie podają wiadomość o **szerzących** się wszędzie **na Ukrainie pogromach żydowskich.** W Płoskirowie ataman kozacki pozwolił swoim chłopom przez 3 dni pohulać. Rezultatem tego było wyrżnięcie około 4.000 **żydów.** Nie oszczędzano **przytem ani starców, ani kobiet, ani dzieci.** Nieszczęśliwym ofiarom **obcinano uszy i nosy,** wykłuwano oczy, **rozprówano żołądek** itd. **Dzieci przebijano pikami.** W Bałcie pogrom trwał **przez 3 dni.** Po 3 dniach przerwy zaczął się na nowo. **Liczba ofiar ma dosięgać 800. Gwałcono kobiety i zabijano dzieci. Trupy leżące na ulicach nie pogrzebane. W Elizabetgradzie cofające się wojska Petlury** urządziły pogrom majątków i mieszkań żydowskich.

Zwycięskie walki na Litwie.

Warszawa. P. A. T. Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dn. 27 bm.:

Front galicyjski i wołyński. Sytuacya bez zmiany.

Front litewsko-białoruski: Oddziały nasze **zajęły** na północ od Wilna **Mejszagoły, Bezdany i Niemenczyn** oraz na wschód **Kener. Nieprzyjaciel cofa się wszędzie przed naszymi patrolmi.** W Wilnie spokój. Ruch panuje normalny. Na wschód od Baranowicz **kawalerya nasza zajęła miasto Inów.**

Ukraińcy proponują rozejm.

Paryż. (P. A. T.) Ag. Hav. Biuro prasowe ukraińskie w Berlinie ogłasza, że sekretaryat Ukrainy zachodniej w Stanisławowie postanowił na skutek otrzymanego od Wilsona telegramu podjąć w Paryżu wstępne rokowania z Polską. Wyszle w tym celu delegacyę złożoną z osób: podsekretarza Łozińskiego, byłego sekretarza Witowskiego i jako sekretarza tej delegacyi Kulczyckiego. Jedynie ta delegacya będzie miała upoważnienie do prowadzenia rokowań o rozejm.

Awantura włoska o Rjekę.

Paryż. P. A. T. Ag. Hav. 24 bm. **Orlando ogłasza** w prasie **odpowiedź na oświadczenie Wilsona,** które wyraża ubolewanie, iż Wilson zdaje się czynić różnicę pomiędzy rządem, a narodem włoskim i oświadcza, że **krzywdzącem i obraźliwem byłoby przypuszczenie,** jakoby wielki, **wolny naród włoski zgodził się na** uznanie jakiegokolwiek **przymusu** poza swoją własną wolną wolą.

* * *

Paryż. P. A. T. Ag. Hav. 25 bm.: Z Rzymu donoszą, że **odpowiedź Orlanda na orędzie Wilsona** wywołało znaczne **wrażenie.** Ma być wydany **apel do narodu, kongresu i senatu amerykańskiego, jak również do narodów sprzymierzonych.**

* * *

Paryż. P. A. T. Ag. Hav. 25 bm.: Szefowie rządów Ameryki, Francyi i Anglii wyrazili ministrowi Orlando nadzieję, że parlament włoski przyczyni się do rozwiązania zagadnień pozostających jeszcze w zawieszeniu.

* * *

Paryż. P. A. T. Ag. Hav. 26 bm.: „Matin" ogłasza wiadomość, że **Japonia wycofa się z konferencyi pokojowej** jeżeli nie otrzyma zadośćuczynienia odnośnie do Kiautschau.

Warszawa. (P. A. T.) Organ komunistyczny „Młot" z dnia 1-go kwietnia donosi z Kijowa: *Jednym z głównych bohaterów pogromów żydowskich,* urządzanych przez armię Patljury w Żytomierzu, był ataman *Kirenko.*

Z kraju.

Z Tarnowa. Piszą nam: Dnia 13 b. m., t. j. w niedzielę odbyło się tu pod przewodnictwem Dra Bujalskiego zebranie delegatów N. Z. R. (narodowego związku robotniczego) i w czasie **zebrania** padły z ust oficera **nietaktowne słowa pod adresem Naczelnika państwa J. Piłsudskiego.**

Niesłychany ów postępek zacietrzewionego oficera, wywołał w całem mieście **silne wzburzenie.**

Z Dąbrowy. Piszą nam: W Dąbrowie istnieje przy kościele tamtejszym szpital, fundacya kasztelana sandomierskiego Mikołaja S p y t k i L i g ę z y, w którym wedle aktu fundacyjnego ma znaleźć umieszczenie 18 **ubogich,** steranych służbą w pańskich majątkach. Fundator zabrania pod klątwą wydzierżawienia należących do szpitala gruntów i jakiegokolwiek nadużycia ze szkodą biednych umieszczonych w szpitalu.

Kto administruje tym majątkiem nie wiemy, faktem jest jednak, że **wola fundatora nie jest uszanowana,** szpital nie spełnia swego zadania, a grunta zostały wypuszczone w dzierżawę.

Należałoby, aby kompetentne władze **wglądnęły w tę sprawę** i nakazały tym, których pieczy majątek szpitala został powierzony, administrować nim w myśl woli fundatora.

Z Krzeszowic. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki zamieszczonej w korespondencyi w Nrze 9 z dn. 15 kwietnia b. r., prosimy w imię prawdy o umieszczenie następującego wyjaśnienia: „Przytoczone przez autora notatki dwa szczegóły umowy najmu zawartej między Administracyą Dóbr hr. Potockich a reprezenowaną przez nas Spółką stolarską, a mianowicie, że na Spółkę nałożono obowiązek gruntownego odrestaurowania najętego lokalu. oraz, że prawo wypowiedzenia najmu przysługuje jedynie Administracyi dóbr nie są prawdziwe. Przy tej sposobności nadmieniamy, że autor notatki nie miał chyba zamiaru godzenia w osobę hrabiny Andrzejowej Potockiej, wdowy po Namiestniku Galicyi, która co w imię słuszności z całą stanowczością zaznaczyć musimy odnosiła się do przemysłu przez nas reprezentowanego z największą sympatyą i życzliwością". Dr Józef K a c z o r o w s k i, Pio... K o w a l ó w k

Obce żywioły w intendanturze!

Kraków 28 kwietnia.

Polacy są narodem nawskróś bohaterskim. W czasie wielkiej wojny ile razy powoływano ochotników — zawsze zgłaszał się duży zastęp inteligencyi, która chcąc zaakcentować swoje poświęcenie dla ojczyzny stawała w pierwszych szeregach liniowych i na śmierć i życie szła w bój za Polskę.

Lekceważono karygodnie zawsze służbę administracyjną i gospodarczo-wojskową, zostawiając te dwa działy dla innych narodowości t. j. Czechów i żydów.

Tak było w Legionach, tak stało się także po przewrocie listopadowym t. j. po wygnaniu austryaków i prusaków.

I oto teraz zbieramy owoce naszego bohaterstwa, bo kiedy wojsko frontowe jest nawskróś narodowem — to **główne nasze intendantury zalane są żywiołem obcym, który w czasie przewrotu pozwolił rozgrabić magazyny a dzisiaj nie stara się** bynajmniej o dobre zaprowiantowanie i ubranie żołnierza frontowego, lecz wynajdując coraz to większe trudności **podkopuje podwaliny naszej armii**, pracując potajemnie na korzyść **elementów wrogich całości państwa polskiego.**

Wystarczy stwierdzić, że w głównych intendanturach oficerów narodowości żydowskiej służy **80%, a tylko 20% jest Polaków.**

Najwyższy zatem czas zaapelować do poważniejszych warstw społeczeństwa a szczególniej polskiego kupiectwa, aby **zgłosił się na ochotnika większy zastęp handlowców sumiennych, uczciwych i inteligentnych,** którzyby zastąpili w służbie gospodarczej armii polskiej wrogo usposobionych dla ojczyzny oficerów narodowości obcej.

Oczyszczenie intendantury będzie największym czynem patryotycznym, który wzmocni podstawy naszej armii i **usunie nadużycia przy dostawach.**

„Polityka“ czy niedołęstwo?!

Kraków, dnia 28 kwietnia.

Pół roku wojny z Ukraińcami dobiega, wojny ciężkiej z różnych powodów i przez pół roku zatrudnia się w bardzo ważnych instytucyach **wojskowych** do różnych doniosłej wagi czynności — Ukraińców!

Mamy tu na myśli **Oddział informacyjno-defenzywny przy generalnem dowództwie żandarmeryi.**

Nie potrzeba chyba udowadniać, jakie **szkody** mogą ci ludzie przynosić **naszej armii** na tem właśnie stanowisku!

Trzyma się ich rzekomo dlatego, że są to ludzie do takich czynności **najzdolniejsi (!)** a przecież to jasne, że **im są zdolniejsi i sprytniejsi, tem bardziej są niebezpiecznymi.**

Społeczeństwo **zdrowo sądzi** i trzeźwo myśli.

Jego odruch, zmierzający do **oczyszczenia instytucyi naszych z obcych** był słusznym i potrzebnym, a jak był silnym, świadczą o tem głosy prasy i strajki, jakie miały miejsce w Krakowie.

Niestety, nie bierze się tego pod uwagę, ignoruje się te patryotyczne i podyktowane troską o sprawy ojczyste objawy, oby tylko bez szkody!

A jeśli szkody wynikną — kto za nie odpowie?!

Kaszubi za Polską.

„Gazeta gdańska“ podaje następujący protest:

„My, kaszubi, miasta kaszubskiego Kościerzyny i okolicy, na zebraniu Towarzystwa ludowego, w liczbie około 1.000 osób, głosimy uroczyście całemu światu cywilizowanemu, że nasi pradziadowie, dziadowie, ojcowie, jak i my całem sercem jesteśmy Polakami z krwi i kości. Nasza ziemia kaszubska jest polską ziemią, chyba, że Brandenburgia nie jest niemiecką. Nasza mowa kaszubska jest polską mową, chyba, że Niemcy, mówiący „plattdeutsch“, nie są Niemcami. Jesteśmy i zostaniemy Polakami, jak nasi braca w Wielkopolsce, Królestwie, Galicyi, Śląsku, Mazurach. Żaden historyk, żaden polityk niemiecki, żaden socyalista, żaden hakatysta nie wyrwie nam serca naszego kaszubskiego, polskiego. Wara Niemcom, gdyby chcieli nas, nasze matki, nasze żony, nasze dziatki, liczyć do plemienia innego, obcego. My, kaszubi, jesteśmy, zostaniemy na naszej ziemi Polakami. Nie zginiemy! Bo nigdy do zguby nie przyjdą kaszuby!“

Na odbytem w ostatnich dniach wiecu w Miszewie, parafii żukowskiej, na który zgromadziły się liczne rzesze ludu z całej parafii, przemawiał w sprawie Gdańska oraz Prus Królewskich red. Wieczorkiewicz z Gdańska. Jednomyślnie przyjęto rezolucyę treści następującej:

„My, kaszubi, zebrani w Miszewie na wiecu, **oświadczamy, że nie jesteśmy Niemcami, tylko czujemy się dziś tak, jak i dawniej Polakami. Kręctactwa gazet hakatystycznych, że jesteśmy Niemcami, uważamy sobie za ciężką zniewagę i stanowczo przeciw temu protestujemy“.**

ŻYCIE POLITYCZNE.

Dr Thon domaga się parlamentu żydowskiego(!) w Polsce

Paryski „Temps” z dn. 21 bm. pisze:

Dr. Thon, poseł do Sejmu polskiego (z Krakowa) dał nam następujące oświadczenie co do roszczeń ludności żydowskiej w Polsce. (Przytaczamy tu tylko wyjątki niezwykle śmiało pomyślanych żądań politycznych p. Thona i jego przyjaciół, przyp. Red.).

„Byłem zaskoczony we Francyi ideami bałamutnemi co do naszych roszczeń, mówią, że my chcemy stworzyć państwo w państwie. To błędne(!!) W żaden sposób nie chcemy wchodzić klinem w prawa Państwa polskiego“.

A dalej:

„Posiadamy swoją religię, swój język, swoją literaturę, nasze instytucye, zwyczaje, święta. Czyż można nam odmówić możności urządzenia sobie życia wewnętrznego według naszej woli?

Oto w jaki sposób wyobrażamy sobie zorganizowanie żydowstwa polskiego:

Każda grupa (communante) żydowska wybierze na podstawie demokraycznej swoją **radę,** której zadaniem będzie:

1-o **zorganizowanie kultu dla wierzących;**

2-o Sprawy wychowania publicznego (szkoły, wykłady, biblioteki etc.) chcemy, by w naszych szkołach dzieci nasze otrzymały wychowanie żydowskie przez uczenie się naszej literatury i historyi.

Projekt nasz organizacyjny przewiduje nadto na czele żydowstwa utworzyć **Radę najwyższą,** organ wykonawczy i kontrolujący, wybrany przez **Parlament narodowy żydowski (sic!!),** który się zajmie temi samemi zagadnieniami co gmina, lecz w granicach o wiele szerszych, a którego zadaniem będzie obrona interesu ogólnemo żydów polskich. Żądamy również od rządu zamianowania w porozumieniu się z Najwyższą **radą** (żydowską) **sekretarza państwa dla spraw żydowskich** (ministra), oto w przybliżeniu to, czego my żądamy. Powtarzam, że nie chodzi tu jak tyko o organizacyę ściśle wewnętrzną. **(Nie kijem go tylko pałką!!).**

„Żądania” te dr. Thona są tak „skromne”, iż z góry możemy nad niemi przejść do porządku dziennego... Charakterystycznem jedynie jest **zastrzeżenie p. dr. Thona,** iż żydzisyoniści bynajmniej **nie chcą(!!)** tworzyć **państwa w państwie polskiem...**

Dr. Thon **nie wprowadzi atoli w błąd polskiej opinii...**

HUMOR I SATYRA.

„Ja wasza pani, ja wasz rząd i ster“...

Nie dal wam rady Wilhelm ani Fritz,
Lecz jad was zmoże, co się ze mnie lęże,
Z moich uściśnień nie wydrze was nic,
Ja was — zwyciężę!
Przynoszę z sobą gnilny jad i trąd,
Przemieniam Polskę w jeden brudny chlewik,
Pod węgiel państwa podkładam mój lont
Przyjdzie bolszewik...
Jeno gotujcie coraz nowy żer!
Orzeł był herb wasz, będzie: trupia główka,
Ja wasza pani, ja wasz rząd i ster
Polska łapówka!

Tel. („Szczutek“).

Modlitwa cesarza Wilhelma.

Niemiecki Boże, der im Himmel bist
A jam na ziemi Twoje jest narzędzie —
Mój syn był Kronprinz, a Twój Jesus Christ
Godzę się: niechaj Twoja wola będzie!
Choć pozwoliłeś, abym zrobił plajtę
Dziś Ciebie błagam, ich Wilhelm der Zweite.

Gdy zaniedbałeś przedtem zrobić cud,
Teraz przynajmniej uratuj nas więc,
Bo sparszywiała deutscher Helden Blut,
A chce nas skrzywdzić Friedens-Konferenz.
Kościołów żądasz? Postawię Ci zwoździę,
Byłeś ocalił nasz niemiecki Danzig!

Herr Gott im Himmel! Ratuj Saargebiet,
Posen, Królewiec i Masurenland,
Na hańbę Francyi przeklętej i wstyd
Zachowaj ziemię, gdzie się rodził Kant.
Niech weźmie górę zbożna myśl brytańska
Pomóż Anglikom! Nie daj Polsce Gdańska!

Koniecznie także dla mnie zrób i to,
By do Twej chwały przeszedł Clemenceau,
Od poniżenia, od zguby nas zbaw,
Podepcz Polaki i Francuzy zgorsz
Niech w imię Twoje walczy Bonar Law,
Niech w imię Twoje zwycięży Lloyd George!

Bury Jan. („Szczutek“).

Zygzaki.

Zdjęcia kinematograficzne.

— Radzi — radzi — radzi —
— Kto?
— Sejm.
— O czem?
— O swojej czeladzi...
— I co? — i co? — i co?
— ...pstro... pstro...
— — — — — — — — — — —
— Kradnie — łupi — szachruje —
— Kto? — złodziej?
— Nie.
— Kto? — bandyta?
— Nie.
— Kto — Austryak, Prusak, Moskal?
— Nie! — Polski urzędnik!
— Dlaczego?
— Bo przymiera głodem.
— — — — — — — — — — —
— Precz! Precz! Precz!
— Z kim?
— Z Psarskim, który rznął polską ludność w Galicyi, służąc Habsburgom.
— Gdzie on jest?
— W ministeryum spraw zagranicznych...
— Austryackich?
— Nie. Polskich...
— Precz! Precz! Precz!
— Kto żąda?
— Opinia, pisma, Sejm.
— I co?
— Nic. Opinia żąda — Psarski urzęduje!

Zysław. („Robotnik“).

Z KRONIKI POLITYCZNEJ.

Przyjazd p. Limanowskiego do Warszawy. Weteran socyalizmu polskiego tow. Bolesław Limanowski w tych dniach przenosi się na stały pobyt z Krakowa do Warszawy.

Cześć kobietom-żołnierzom! Ostatnie zacięte walki o Lwów przyniosły chwałę nietylko naszym żołnierzom, lecz także oddziałom kobiet-żołnierzy, walczących z bohaterskiem poświęceniem. Podczas ofenzywy w dn. 20 b. m. odznaczyły się szczególnie szeregowcy O. L. K. Halina Kowalska, Halina Wasilewska i Wiktorya Stokowska. Szły one prawie w pierwszej linii i mimo ognia nieprzyjacielskiego, wzięły udział w ataku piechoty na las Oświecę, las Gaj i Zubrzę. Oddały przytem nieocenione usługi przebiegając pole wśród gradu pocisków i spełniając z poświęceniem powierzoną sobie funkcyę.

Strajk dozorców domowych w Radomiu, który trwał kilka tygodni, został przy pośrednictwie miejcowego inspektora pracy zlikwidowany. Między innemi zgodzono się na następujące punkta umowy: Kosuje się traktowanie „per ty“, srtóża zwie się dozorcą. Właściciel obowiązuje się dostarczyć mieszkania suchego, ciepłego i jasnego. Wynagrodzenie dozorców obowiązuje od 1 stycznia b. r.: Pensya I. kateg. od 30 do 150 kor., w II. od 150 do 250 kor., w III. od 250 do 350 kor. Dalej obowiązuje trzymiesięczne wypowiedzenie i t. d.

Międzynarodowa konferencya socyalistów w Amsterdamie rozpoczęła się 26 b. m. Zadaniem jej będzie przygotowanie międzynarodowego kongresu socyalistycznego w Lucernie, który rozpocząć się ma 11 sierpnia b. r. Delegaci P. P. S. nie biorą udziału w kongresie, ponieważ późno zawiadomieni zostali o jego zwołaniu.

NADESŁANE.

Towarzystwo Ubezpieczeń „Polonia“
w Warszawie
otwarło
Reprezentacyę na Galicyę i Śląsk
w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej l. 7.

T-wo przyjmuje do ubezpieczenia od ognia, piorunu i eksplozyi wszelskie mienie nieruchome i ruchome, w szczególności przemysłu fabrycznego i handlowego.

Kapitał zakładowy wynosi 5 milionów Marek.

Osoby pragnące objąć za dobrem wynagrodzeniem stałe ajencye po miastach i wsiach, zechcą się zgłaszać do Reprezentacyi w Krakowie.

Dostawca Klinik Uniw. Jagiell. i Szpitali krajowych

STANISŁAW BARAN i Ska

:: Magazyn instrumentów lekarsko-naukowych ::

Kraków, ul. Sławkowska L. 6.

POLECA

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA.

Kompletuje i urządza sale operacyjne, pokoje ordynacyjne, laboratorya bakteryologiczne. — Piece dezynfekcyjne i do spalań opatrunków etc. systemu „Kori".

Wszelkie utenzylia lekarskie w zakres higieny, zdrowia i pielęgnowania chorych wchodzące.

Mikroskopy. Aparaty Röntgena. Lampy kwarcowe.

CENY ZNIŻONE. OBSŁUGA FACHOWA.

Członkowie Polskiej Kooperatywy budowl. w Krakowie

mogą już otrzymywać wszelkie materyały budowlane a przedewszystkiem drzewo budulcowe (i pontowe) i deski wszelkiej grubości i jakości.

Jak długo zapas starczy kowale otrzymać mogą

węgiel drzewny bukowy

(wagonowo) a kołodzieje dzwony bukowe 2½, 3, 3½ cali grube, 19, 22, 24 cali długie.

Do nabycia również 10 wagonów **drzewa osikowego** suchego.

Szczegółowe oferty na żądanie.

Adres:

Kraków I. Skrytka poczt. 135.

Bryljanty, zegarki złote zęby sztuczne, oraz wyroby ze złota, srebra i platyny, jakoteż wszelkie antyki kupuje po najwyższych cenach

zegarmistrz MELCER

Kraków, Sławkowska 16, obok magazynu broni.

Poszukuję do kupna

FORTEPIAN

lub pianino.

Zgłoszenia z podaniem dokładnej ceny pod „Muzyka" do Administracyi „Przeglądu Poniedziałkowego".

SALON MÓD

„NINA"

poleca w wielkim wyborze

Kapelusze damskie

i dziecinne

po nader przystępnych cenach.

Karmelicka l. 9.

„HERBATON"

przy badaniu przez Urząd dla badania środków spożywczych, został uznany jako nieszkodliwy dla zdrowia i znacznie lepszy od innych surogatów, wystarczy dać 2 łyżeczki na szklankę gotowanej wody a zastępuje w zupełności najlepszą herbatę z rumem.

Cena za 1 litr z rumem K 4, bez rumu K 3, flaszki proszę przynieść ze sobą.

Na prowincyę wysyłam najmniej od 150 litrów, ponieważ mniejszych beczek nie mam. Przy zamawianiu proszę posłać zadatek lub beczkę.

KAZIMIERZ LUDWIŃSKI

Fabryka cukierków i „Herbatonu" Kraków.

Sklep: ulica Bracka 5.

KURSA PRAWNICZE

„IUS" KRAKÓW Rynek główny L. 22. „IUS"

Szybkie przygotowanie przez fachowe siły a) do egzaminów i rygorozów prawniczych Uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego b) egzaminów adwokackich, sędziowskich i notaryalnych.

System pisemny — dla wojskowych i urzędników zastępuje w zupełności przygotowanie indywidualne, bez potrzeby opuszczania miejsca pobytu.

Lekcye zbiorowe i indywidualne.

Wypożyczanie skryptów, skrutów i ustaw.

Informacye i prospekta na żądanie.

Przygotowanie odpowiednio do zmian politycznych.

·ZAWIADOMIENIE!

Mleczarnia B. Pytla

(dawniej E. Dobrzyńskiej)

przy placu WW. Świętych L. 9-10

:: vis a vis Magistratu ::

wydaje

obiady i kolacye

mięsne i jarskie

przyrządzone na maśle w sposób domowy przez kuchmistrza warszawskiego p. Tomaszewskiego.

Letnią mleczarnię i kawiarnię

otwieram w ogrodzie p. Wolnego **„Cichy kącik"**, za torem wyścigowym.

Z poważaniem **B. Pytel.**

CUKRY WARSZAWSKIE

jakoto: landrynki, karmelki, deserty czekoladowe, pomadki, bomboniery, wafle, andruty, irysy, hopiesy, chałwę prawdziwą rosyjską etc. w najlepszych gatunkach sprzedaje

Fabryczny skład cukrów i towarów kolonialnych

pod firmą

Maurycy Finker w Krakowie, Dietlowska 29.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie. Wysyłka pocztą lub koleją. Ceny bardzo niskie.

---

500 koron

dam temu, kto dowiedzie, że płyn mojego wyrobu „LIGIA CHRZAN" nie niszczy po użyciu jednego flakonu całkowicie łupieżu. „LIGIA CHRZAN" nadaje włosom miękość i piękny połysk. Pudrując włosy znanym powszechnie ze swej dobroci „LIGIA" pudrem łopianowym, usuwa się z włosów tłuszcz i łupież i przyspiesza porost włosów, którym puder ten nadaje puszystość i ułatwia czesanie fryzur.

Cena dużego flakonu „LIGIA CHRZANU" 15 koron.

Cena dużego pudełka Pudru łopianowego 5 koron.

Za zwrot próżnych flakonów płaci się 5 kor.

Wyrabia główny skład:

FR. BUDZIASZEK W KRAKOWIE, ul. Grodzka 3, I. piętro.

Ważne dla Kupców!

Perfumy, mydła, pudry, kremy, pasty — artykuły gospodarcze. Farby do materyi

Główny skład na Polskę. **„Palatyn"** Główny skład na Polskę.

Farby do bielizny - poleca po cenach hurtownych

DOM HANDLOWY J. LESERKIEWICZ

Kraków, Rynek główny L. 11.

Wysyłki na prowincyę odwrotnie. Wysyłki na prowincyę odwrotnie.

„LUX"

Kraków, Plac Dominikański 2

Róg Stolarskiej. Telefon 3335.

Hurtowny i częściowy skład wszelkich przyborów

do urządzania światła elektrycznego

:: oraz dzwonków elektrycznych. ::

Ważne dla P. T. Aptekarzy i Droguistów!

MAKS LANDWIRTH

Kraków, ul. Dietlowska L. 40.

Hurtowny Skład Perfum i Artykułów toaletowych i kosmetycznych, oraz specyalny Skład Mydeł toaletowych w różnych gatunkach po przystępnych cenach.

Przesyłki na prowincyę uskutecznia się za pobraniem.

ZJEDNOCZONE FIRMY

DROBNER-KRAKÓW

ZJEDNOCZONE FIRMY

POLECAJĄ

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Szczotki, zmiotki,
Farby do podłóg,
Lakiery, Farby do materyi,
Smary, oliwy i t. d.

DZIAŁ TOALETOWY.

Mydła toaletowe,
Szczoteczki do zębów i proszek do zębów
Manicure, Płyny do ust.

DZIAŁ MEDYCZNY.

Artykuły sanitarne,
Hygiena kobiety i d[illegible]a.
Kompletne urządzen[illegible]karskie,
Aparaty do desynfe[illegible]

Adres telegraficzny: **Drobnerumuerz.** | **Telefon Nr. 415.** | Adres na listy: **Dr[illegible]ner-Kraków.**

Wydawca: Täuber Gustaw. Redaktor: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.